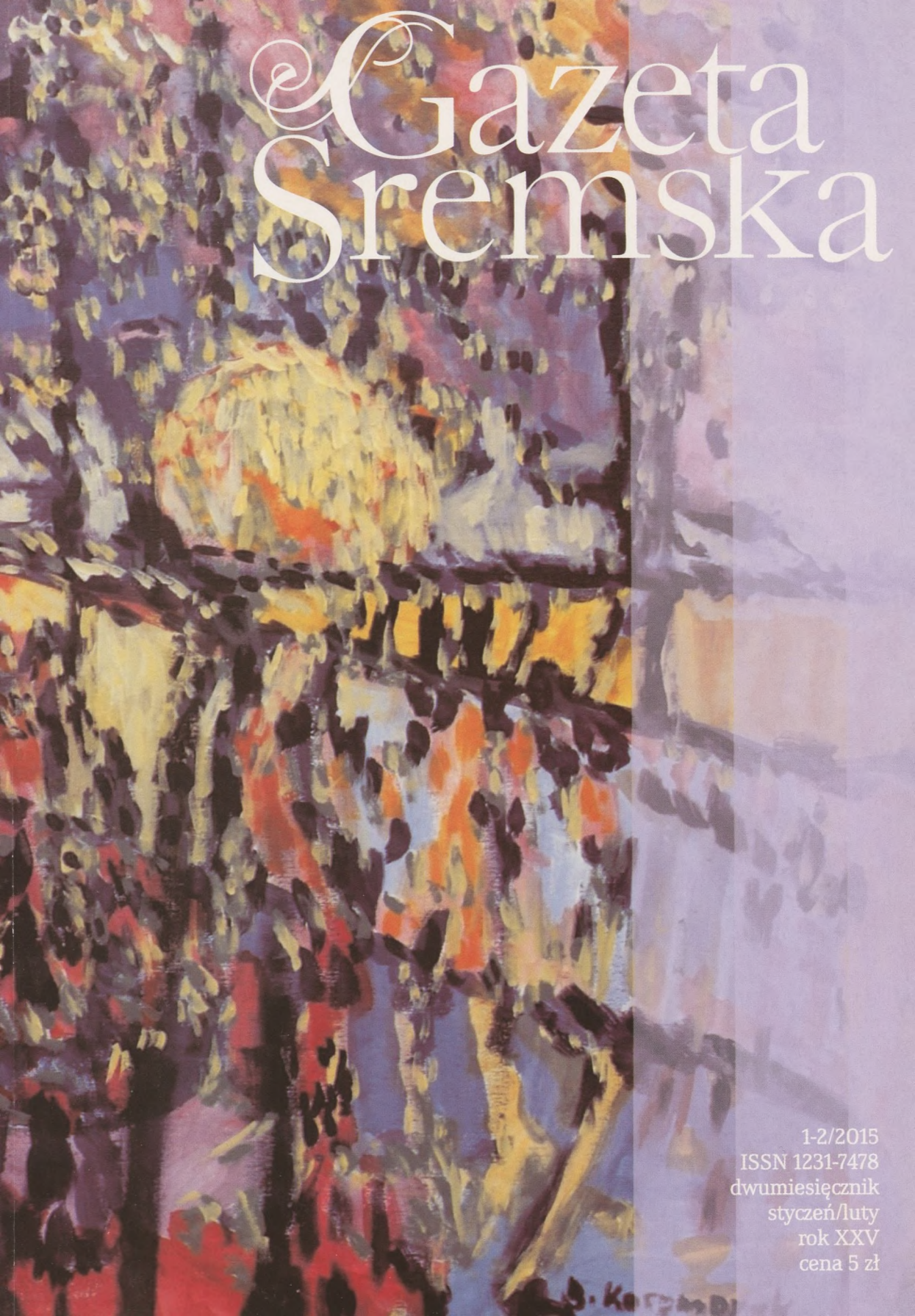


An abstract painting with a dense, textured composition. The left side features bold, expressive brushstrokes in a palette of yellow, orange, red, and dark purple. The right side is more muted, with soft washes of lavender, pink, and light blue. The overall effect is one of vibrant energy contrasted with serene tones.

Gazeta Sremska

1-2/2015
ISSN 1231-7478
dwumiesięcznik
styczeń/luty
rok XXV
cena 5 zł

Maciej R. Wierzbiński
STACH WICHURA



Powieść historyczna z r. 1848



Jubileusz kwintetu Capella Canta Brass

Już od dziesięciu lat datuje się istnienie kwintetu Capella Canta Brass. Zespół poprzez kameralne brzmienie, tworzy swoisty klimat i bez trudu wprowadza w niego słuchaczy. W swym repertuarze posiada największe przeboje, w związku z czym może zaprezentować wiele różnorodnych gatunków muzycznych.

str. 10



Szkoła Gospodarstwa Domowego Felicjany Szczerbińskiej w Śremie

Za oficjalną datę powstania szkoły, uznaje się 01 marca 1895 roku. Siedzibą zakładu stał się klasztor pojezuicki w Śremie.

str. 12



Nasz talent: Roxana Tutaj

„W jej krwi zamiast czerwonych krwinek płyną
nuty z szaloną hemoglobina”

str. 42

Spis treści

str. 03 444 słowa redaktora naczelnego
str. 04 Co mam powiedzieć?
str. 07 Ks. Marian Brucki
str. 10 Jubileusz kwintetu Capella Canta Brass
str. 12 Szkoła Gospodarstwa Domowego
Felicjany Szczerbińskiej w Śremie
str. 18 Wieści z ratusza
str. 21 Rola i miejsce fary w historii Śremu
str. 26 Odeszli, jakby wiatr ich rozwał.
Żydzi w Wielkopolsce cz. I
str. 30 Konstatacje
str. 31 Obwąchiwanie korka albo wieści spod
butelki...
str. 33 W konstelacji czyli upór doceniony

str. 34 Klasa fortepianu Wandy Wojciechowskiej
str. 37 „Stach Wichura”
str. 38 Patrick Modiano. Cienie we mgle
str. 40 Kwestionariusz kultury
str. 42 Nasz talent: Roxana Tutaj
str. 44 Filmowy balet komiczny. Jacques Tati
i jego filmy
str. 47 Sztuka przed duże „S”
str. 50 Dalszy ciąg zapisków z letnich podróży
str. 52 Gdzie żyć?
str. 53 ŚOK – wydarzenia
str. 56 Nowe miejsce śremskiej biblioteki
str. 58 Biblioteka – wydarzenia



Q. E. F.

F. Q. S.

SUMMIS AUSPICIIS SERENISSIMAE REI PUBLICAE POLONORUM

NOS

UNIVERSITATIS STUDIORUM MEDICORUM POSNANIENSIS
NOMINE CAROLI MARCINKOWSKI NUNCUPATAE
RECTOR MAGNIFICUS

ET

FACULTATIS MEDICINAE SECUNDAE DECANUS

ET

PROMOTOR RITE CONSTITUTUS
COMMUNI OMNIUM ORDINUM CONSENSU

IN

VIRUM CLARISSIMUM AC DOCTISSIMUM

THADDAEUM MALIŃSKI

PROFESSORUM DOCTORUM CHEMIAE ET BIOCHEMIAE DOCTRINA LONGE LATIQUE CELEBREM ET NOTUM IN UNIVERSITATE
STUDIORUM OHIENSIS ATHENSIS IN URBE CIVITATUM FOEDERATARUM AMERICAЕ PROFESSORS BIOCHEMIAE MUNERA
EXPLENTUM MULTIS GRAVISSIMIS INSGNIBUS PRAEMIBUSQUE IN HIS DUPLICT NOMINATIONE IN PRAEMIUM NOBELIANUM
HONESTATUM MULTIS IN UNIVERSITATIBUS STUDIORUM DOMESTICARUM ET EXTRANEARUM DOCTOREM HONORIS CAUSA
MULTARUM MAXIMAE AUCTORITATIS SOCIETATUM SCIENTIARUM INTERNATIONALIUM SOCIUM

QUI INVESTIGATORIUM EXCOGITAVIT PROGRAMMA CULIS GEATIA IN SINGULARI CELLULA VIVA NITROGENII OXYDATI
RIGOREM PRIMUS OMNIUM EST MENSUS ATQUE EIUDEM NITROGENII OXYDATI ACTIONEM IN CEREBRI FUNCTIONE
PERTURBANDA EXPLANAVIT

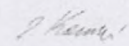
QUE NANOMEDICINAE UNUS DE AUCTORIBUS STUDIORUM SUORUM NOSTRA AETATE MEMORABILES HABUIT EFFECTUS QUAE
NOVAS PRIORIS INTRODUXIT METHODOS QUAE AD INVESTIGANDUM MORBOS SYSTEMATIS CIRCULATORII ET NERVOSI
NEC NON MORBUM DIABETICUM ET VULNERUM SANATIONEM ATTINENT

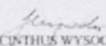
QUI TOTI ORBE TERRARUM MULTOS NANOMEDICINAE PERTISSIMOS EDUCAVIT HOMINES
QUI TERRAE PATRIAE SEMPER MEMOR EIUS NOMEN ET GLORIAM URBICUMQUE GENTRUM PROPAGAVIT

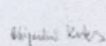
HONORIS CAUSA DOCTORIS

NOMEN ET HONORES IURA ET PRIVILEGIA CONTULIMUS
IN EIUSQUE REI FIDEM HASCE LITTERAS
UNIVERSITATIS STUDIORUM MEDICORUM POSNANIENSIS SIGILLO SANCIENDAS CURAVIMUS

DATUM POSNANIAE DIE XV MENSIS OCTOBRI ANNO MMXIV


SBIGNEUS KRASIŃSKI
H. T. DECANUS


HYACINTHUS WYSOCKI
J. T. RECTOR


SBIGNEUS KWIAS
PROMOTOR

444 słowa redaktora naczelnego

W końcu ubiegłego roku w granicach Muzeum Śremskiego pojawiły się dwie bramy. To kolejny etap infrastrukturalnych zmian zaplanowanych na lata 2014 i 2015, aby było bezpiecznie i estetycznie, czyli z punktu widzenia zachodniej cywilizacji chyba zupełnie normalnie. Pewien szwajcarski filozof w XVIII wieku, wybaczenie swobodę cytatu, powiedział, że cywilizacja powstała, kiedy ustawiono ogrodzenia. W opozycji do tej myśli leży punkt widzenia społeczeństw wędrujących. Muzeum łącząc oba poglądy zamierza otwierać bramy dla wędrowców w dzień i zamykać granice w nocy. Nieczęste, kompromisowe zestawienie ograniczeń i swobody. Będą następne. Jedna toaleta dla wszystkich płci, grup społecznych, zawodowych i innych. Mimo, że remont w muzeum totalny jest i staranny, to nie dorównamy szwedzkiej IKEI w toaletowej poprawności: dla mężczyzn, dla kobiet, dla niepełnosprawnych, dla kobiety z dzieckiem, dla mężczyzny z dzieckiem... uff! Na usprawiedliwienie przykład odmienny z Japonii. W małej instytucji kultury pojawia się komisja kwestionująca brak osobnych toalet dla kobiet i mężczyzn. Oto riposta pracownika: „Jak sama pani widzi, jest to bardzo mała biblioteka. Niestety, nie mamy miejsca na zbudowanie oddzielnych toalet. Nie przeczę, że lepiej byłoby mieć oddzielne, choć jak dotąd nie mieliśmy żadnych reklamacji od użytkowników. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle, ale w bibliotece nigdy nie ma tłoku. Jeżeli chcą panie dalej zgłębiać problem oddzielnych toalet, może dobrze byłoby polecieć do Seattle i poruszyć w zarządzie Boeinga kwestię wspólnych toalet na pokładzie jumbo jetów? Jumbo jety są o wiele większe od naszej biblioteki i o wiele bardziej zatłoczone, a o ile wiem, wszystkie toalety są w nich wspólne. (Haruki Murakami, „Kafka nad morzem”, Muza SA)

Niewątpliwie wnikliwiej i bardziej wielowątkowo niż gigantyczne korporacje podejźmy do klientów muzeum zainteresowanych lokalną tożsamością, regionalną historią i wyrastającymi z ziemi śremskiej osobowościami. Oczywiście nie miejsce tu i czas, by omawiać program wystawienniczy i stałą wystawę naszego muzeum, ale trudno nie wspomnieć o nie nowej przecież idei honorowania wybitnych śreńian. Są wśród śreńian postacie, którym czas daje coraz bardziej oczywiste miejsce w historii nie tylko lokalnej. Jan, Maciej i Andrzej Barscy, patroni kultury i oświaty, założyciele biblioteki, Józef Wybicki, twórca hymnu narodowego, ks. Piotr Wawrzyniak, twórca podstaw ekonomicznego nowoczesnego organizmu państwowego, Heliodor Święcicki, lekarz, pierwszy rektor Uniwersytetu Poznańskiego. Współcześnie wiele osobowości nauki, kultury, gospodarki i innych ważnych społecznie dziedzin zyskuje uznanie swoją aktywnością, osiągnięciami i dumą ze śremskich korzeni. Historia dzieje się w teraźniejszości. Podczas opłatkowego spotkania śremskiego Koła PTL prof. Zbigniew Kwias podarował Muzeum Śremskiemu oprawioną replikę dyplomu stwierdzającego nadanie Doktoratu Honoris Causa Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu profesorowi Tadeuszowi Malińskiemu, pionierowi nanomedycyny, dwukrotnemu kandydatowi do Nagrody Nobla, Honorowemu Obywatelowi Śremu, śreńianinowi. W imieniu środowiska medycznego prof. Z. Kwias wyraził nadzieję na zgromadzenie i wyeksponowanie w Muzeum Śremskim zbiorów ukazujących dokonania prof. T. Malińskiego. Dziękujemy!

Mariusz KONDZIELA

Co mam powiedzieć?

Warto przypomnieć

Stanisław Barańczak był absolwentem polonistyki na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, a w czasie studiów był kierownikiem literackim Teatru Ósmego Dnia oraz należał do poznańskiej grupy poetyckiej pod nazwą „Próby”. Doktoryzował się w 1973 roku na podstawie rozprawy o twórczości Mirona Białoszewskiego. Był pracownikiem naukowym do 1977 roku, kiedy to został usunięty z uczelni za działalność we współzakładanym przez niego Komitecie Obrony Robotników. Wtedy też skazano go na rok więzienia w zawieszeniu w sfinansowanym procesie o przekupstwo oraz objęto zakazem publikacji.

Stanowiło to oczywiście formę represji wobec zaangażowanego politycznie poety, który PZPR opuścił w 1969 roku, a następnie intensywnie uczestniczył w działaniach opozycji. Barańczak należał do sygnatariuszy tzw. „Listu 59”, protestującego przeciwko dokonywanym wówczas (1975/1976) zmianom w konstytucji i domagającego się od władz respektowania wolności obywatelskich (wolności słowa, nauki, sumienia i wyznania, wreszcie niezależnienia związków zawodowych od państwa, tak by mogły one faktycznie stanowić reprezentację robotników). Wziął również udział w protestacyjnej głodówce w warszawskim kościele św. Marcina, gdzie domagano się uwolnienia więźniów politycznych, oraz wchodził w skład redakcji „Zapisu” – drugoobiegowego kwartalnika literackiego. Istotną część działalności opozycyjnej Barańczaka wiązała się z edukacją – wykładał on między innymi na Uniwersytecie Łatającym w Krakowie i w Poznaniu, a także – w 1978 roku – brał udział w organizowaniu Towarzystwa Kursów Naukowych. Po powstaniu „Solidarno-

ści” poeta zaangażował się w ten ruch.

W 1980 roku Barańczak, dzięki interwencji „Solidarności”, na krótko wrócił na Uniwersytet Adama Mickiewicza oraz odzyskał możliwość publikacji. Niedługo potem otrzymał jednak ofertę pracy w Stanach Zjednoczonych, z której skorzystał. Od 1981 roku wykładał na Harvard University, gdzie jego poprzednikiem na katedrze literatury polskiej był Wiktor Weintraub. Emigracja, którą utrwalił początek stanu wojennego, nie oznaczała jednakże rozbratu z kulturą rozwijającą się w kraju. Teksty poety pojawiały się w kraju m.in. w „Tygodniku Powszechnym” i w „Aneksie”. Od 1983 roku autor „Korekty twarzy” wchodził w skład zespołu redakcyjnego działających wówczas w Paryżu „Zeszytów Literackich” – pisma, w którym aż do lat 90. ukazywało się wiele spośród jego utworów poetyckich. W latach 1986-90 był także redaktorem naczelnym amerykańskiego kwartalnika naukowego „The Polish Review”.

W 1972 roku Barańczak otrzymał nagrodę Kościelskich, w 1990 roku nagrodę PEN Clubu za przekłady, a w 1999 roku – nagrodę Nike za tomik „Chirurgiczna precyzja”. W listopadzie 2006 roku odznaczono go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Poeta był również honorowym obywatelem miasta Poznania oraz doktorem honoris causa Uniwersytetów: Śląskiego oraz Jagiellońskiego. Wreszcie w 2009 roku autor „Etyki i poetyki” otrzymał Wrocławską Nagrodę Poetycką Silesius za całokształt twórczości, lecz ze względu na rozwijającą się u niego chorobę Parkinsona zrezygnował z uczestnictwa w ceremonii wręczenia nagrody.

Jako tłumacz Barańczak poświęcał się

szczególnie barokowej poezji metafizycznej, która do pewnego stopnia ukształtowała jego własny styl poetycki, ale także tekstom Emily Dickinson, Elizabeth Bishop czy noblisty Seamusa Heaney, a nawet piosenkom Beatlesów. Zasadniczo jego przekłady najlepiej sprawdzają się tam, gdzie mamy do czynienia z poezją wyrafinowaną formalnie, paradoksalną oraz skomplikowaną treściowo, co wynika z własnych preferencji literackich Barańczaka. Szczególną wrażliwość poeta wykazuje na efekty dźwiękowe – przykładowo w słynnym wierszu Edgara Allana Poe „The Raven” („Kruk”) powtarzające się na końcu strof *nevermore* (dosłownie: nigdy więcej) oddał jako *kres i krach* – po to, by brzmienie było możliwie najbliższe krakaniu kruk. Z kolei spośród wszystkich polskich przekładów „Hamleta” wersją Barańczaka najwyraźniej podkreśla racjonalne motywacje głównego bohatera. Sam autor przyznaje się do wielkiego zaangażowania w tę odmianę pracy literackiej. W jednym z wywiadów powiedział:

„Gdyby brać pod uwagę wyłącznie proporcje czasowe, można by powiedzieć, że jestem właściwie tłumaczem, natomiast poetą tylko bywam, i to znacznie rzadziej, niż zapewne miał na myśli Norwid.”

Adam LEWANDOWSKI

Na podstawie tekstu Pawła Kozioła.

Co mam powiedzieć

Który to świat, czy ten? Nie w takt,
niespodziewane targnięcia wiatru szarpia
rozespanym niebem. Co mam powiedzieć,
wie, że będzie powiedziane.

Furkot wróbla. Filc piłki uderza o ścianę
garażu. Szum z odległych szos.

Znów, po raz nie wiem
który: to świat, czytelne "tak", niespodziewane
przybicie stempla słońca na kolejny ranek,
którego mogło nie być, a jest, cały jeden.

Co mam powiedzieć? "Wierzę"?

Będzie powiedziane

tak wiele słów, a żadne nie złożą się w zdanie
proste oznajmujące o Wiedzącym Niemym,
który, osiadłszy w tętnie, tka niespodziewane

skrzyżowania przypadków na tej jednej
z planet, w jednym z ciał, między jednym
a następnym mgnieniem.

Co nam w powiewie, w wietrze będzie
powiedziane

na ucho, to się może w głębi krtani stanie
słowem, uwięzłym między podziwem
a gniewem, które poświadczy, będzie trwać,
niespodziewane.

Co mam powiedzieć - wierzę - będzie
powiedziane.



1. DUCH jest podzielny.
2. Jedyny i niezawodny sojusznik to twój własny ROZUM.
3. KSIĄŻKA. Najłagodniejszy środek nasenny.
4. Goniącemu umykający CZAS nie zaleca się wyprzedzania.
5. To rak choruje na NAS.
6. Wszystkich zrówna BIAŁA DAMA. Swoją sprawiedliwą kosą.

konkluzje i kolaż : EAF.

Ks. Marian Brucki

Ludzie, których spotkałem

Honorowy Obywatel Śreму. Ksiądz, kanonik, prałat, proboszcz, dziekan. Tytuły, stanowiska... mają znaczenie, ale też można uznać je za ładne etykiety. Bo czy miarą człowieka jest tzw. pozycja społeczna? Ks. Adam Boniecki, zostawszy generałem zakonu napisał: „stanowisko nie dodaje rozumu”.

Dlaczego piszę o księdzu Marianie Bruckim? To proste. Spotykamy się od czasu, gdy przybył do Fary, jest sporo wspomnień z tych 21 lat i piszę o Człowieku, nie o jego tytułach.

Obejrzałem dziesiątki fotografii z wielu wydarzeń, w których razem uczestniczyliśmy. Wspomnienia, refleksje, odniesienia z przeszłości do tego, co dziś. Nadal współpracujemy. Dużo tego, co wybrać?

Obrzędy. Oczywiście msze św. w intencji szkoły, szczególnie uroczyste z racji jubileuszy, nadania imienia... Także „święcenia”. Myślę, że nie odmawia w takich sytuacjach i nie analizuje, kto prosi. Nie ocenia ludzi. Ważny jest cel takiego aktu.

Rok 1998. Skwer ks. Piotra Wawrzyniaka w Parku. Razem z prezesem Marianem Dominiczką odsłoniłem pamiątkową tabliczkę, ks. Marian Brucki poświęcił. A potem – komentarze. Także takie „przychylnie inaczej”. Rok 2003. Sztandar dla Gimnazjum nr 2, uroczystość przed śremskim Ratuszem. Poświęcenie poprzedzone pięknymi słowami modlitwy. Czuło się, że to osobiste, szczere słowa ks. dziekana. Rok 2006. Otwarcie zmodernizowanej Sali „Bazar”. Też modlitwa (na scenie) a potem Ksiądz święci, przechodząc

Poświęcenie sztandaru Gimnazjum nr 2 im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śreмі, Plac 20 Października, 14 czerwca 2003 r., fot. zbiory Gimnazjum nr 2





Uroczystość 90-lecia SP nr 2 w Śremie, 13 października 2006 r., fot. zbiory Gimnazjum nr 2

przez salę tam i z powrotem, uśmiechając się i pozdrawiając zgromadzonych.

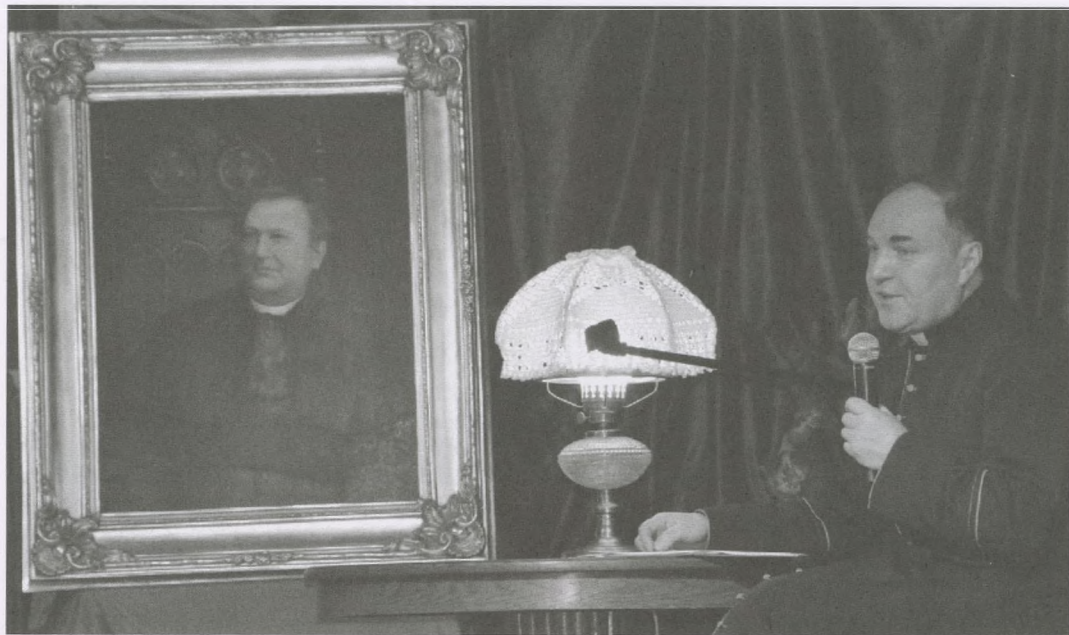
Z przymrużeniem oka spytam: czego ważnego w Śremie w ostatnich 20 latach nie poświęcił ks. Brucki? Wiem, widziałem – przy poświęceniu pomnika ks. P. Wawrzyniaka był tylko asystentem kogoś „godniejszego”.

Słowa. Jest taki dowcip: „Ksiądz mówił, mówił, ale nie powiedział, o czym”. Kazania, homilie ks. M. Bruckiego to starannie przygotowane, przemyślane słowa, dostosowane do sytuacji, konkretnych ludzi i okoliczności. Nie politykuje z ambony. Potrafi mówić o godnym codziennym życiu. Nie szczędi słów krytyki, nie tyle dla „dyżurnych wrogów Kościoła”, ile dla wierzących, którzy postępowaniem zaprzeczają temu, co głoszą. Słyszałem takie właśnie mocne jego słowa o niegodnych wydarzeniach na pogrzebie Wojciecha Jaruzelskiego i... zaczęłam po mszy, żeby Księdzu za słowa prawdy podziękować.

Czyny. Wiele sytuacji z naszej współpracy. Pomaga. Nie odmawia w potrzebie. Było tak w moich szkolnych latach. Wydarzenia szczególne i codzienność szkoły. Jubileusze „Dwójki” (od 1996 r. do 2011 r.), inauguracja gimnazjum (1999 r.), nadanie Gimnazjum nr 2 imienia Ks. P. Wawrzyniaka (2000 r.), sztandar dla gimnazjum (2003 r.), „Śremsong” (od 1994 r.). Rekolekcje, inauguracje i zakończenia roku szkolnego, pożegnania absolwentów...

Ale nie tylko szkoła. Wspólnie zakładaliśmy Towarzystwo im. Ks. Piotra Wawrzyniaka (1999 r.), nadal działamy i zawsze, gdy coś organizujemy można na Księdza liczyć. A w parafii farnej? Powiedziano i napisano już sporo o tym, czego dokonał w kościołach, co widzimy. Ale o tym nie piszę, wszystkiego nie wiem, mieszkam w innej parafii.

Przemarsze. Wspólnie przeszliśmy dziesiątki kilometrów ulicami, tak – właśnie ulicami Śremu. Rytmicznie, za orkiestrą dętą. I nie były to żadne tam pochody „przeciw czemuś”. Nieraz



Sesja popularno-naukowa w 160. rocznicę urodzin ks. Piotra Wawrzyniaka, Wyrzeka, 29.01.2009 r.,
fot. Fuji flesz, Śrem

„obchody” traktowaliśmy dosłownie! „Obchodziliśmy” więc pieszko: z Fary lub z Rynku do szkoły – uroczystości gimnazjalne; z Fary na Jeziorany – odsłonięcie pomnika; z Promenady do Fary – rocznicę ks. P. Wawrzyniaka. „Obeszliśmy” też ze sztandarami i muzyką Wyrzekę i Mogilno.

Ku pamięci. Wiele razy, nie tylko do chodzenia ulicami „nakłaniał” ks. Wawrzyniak. Kultuwując jego pamięć braliśmy z księdzem Marianem udział, z reguły czynnie (organizatorzy), w poważnych i niepoważnych wydarzeniach. Były msze św. i sesje naukowe. Były szkolne konkursy, koncerty i happeningi. Były i są – w Śremie, Mogilnie, Wyrzece...

Człowiek dla ludzi. Tak widzę ks. prałata. Życzliwy, otwarty, pogodny, uśmiechnięty, rozmowny. Przy lada okazji zdradza (nie tylko mową, częściej uczynkiem) umiłowanie śpiewu. Przy tyłu tytułach i godnościach – skromny. Szanuje człowieka – także spoza swej

„owczarni”. Nie zapomnę jego rozmów z ludźmi odmiennych przekonań. Szacunek dla inności i trwanie przy swojej wierze – bez nachalnego „nawracania”. Kiedyś pewien ateista, mówiąc o swym przyszłym, świeckim pogrzebie, spytał: Przyjdziecie? Minęło parę lat... przyszliśmy. Ksiądz stał wśród ludzi, był – prywatnie. Szacunek...

Moje wspomnienia. Zawsze było różowo? Niekoniecznie. Czyż nie mamy wad? Gdy ktoś twierdzi, że wad nie ma, to pewnie ma, choć jedną – kłamie. W każdym razie nie było między nami konfliktów i niech tak zostanie.

Ksiądz Marian Brucki nie stoi w miejscu. Wciąż coś zaczyna. Zmienia się. Doświadczenie nie polega na bezrefleksyjnym powtarzaniu schematów. „Człowiek przyzwoity jest zawsze na początku swojej drogi” (gdzieś to przeczytałem)...

Leszek MAŃKOWSKI

Jubileusz kwintetu Capella Canta Brass

Już od dziesięciu lat datuje się istnienie kwintetu Capella Canta Brass. Zespół poprzez kameralne brzmienie, tworzy swoisty klimat i bez trudu wprowadza w niego słuchaczy. W swym repertuarze posiada największe przeboje, w związku z czym może zaprezentować wiele różnorodnych gatunków muzycznych. Członkowie zespołu sami dokonują aranżacji utworów i transkrypcji nut. Zespół koncertuje zarówno na imprezach kameralnych jak i w plenerze. Obsługuje uroczystości kościelne takie jak śluby, kolędowanie, msze okolicznościowe, zapewnia oprawę muzyczną wesel, różnych imprez firmowych. Od 2011 roku koncertuje na statku „Bajka” podczas rejsu po Warcie, występował też podczas imprezy plenerowej „Promenada jak za dawnych lat”, grał na festynie przyparafialnym w Poznaniu – Antoninku, dał też koncert na festynie dla pensjonariuszy Domu Dziecka w Górze koło Jarocina. Zespół zajmuje się też muzyczną edukacją dzieci i młodzieży. Jest to bardzo cenna inicjatywa, ponieważ dzieci podczas warsztatów poznają budowę i barwę brzmienia poszczególnych instrumentów. Takie zajęcia wzbudzają w dzieciach zamiłowanie do muzyki oraz zachęcają do podjęcia gry na wybranym instrumencie. Kwintet Capella Canta Brass tworzą osoby mające wykształcenie muzyczne oraz doświadczenie estradowe. Pomysłodawcą i założycielem kwintetu jest Robert Lorek. Zaczęło się od duetu saksofonowego – Tadeusz Polowczyk, Robert Lorek. Grali głównie na pogrzebach. Jednak marzeniem Lorka było utworzenie kilkuosobowego zespołu o dixielandowym składzie. Dołączył więc do istniejącego duetu puzon i tubę. Repertuar dobierał Polowczyk, wspólnie dokonywali aranżacji utworów dla potrzeb zespołu. Próby odbywały się w garażu lub na działce w Psarskiem. Grali na okolicznościowych uroczystościach kościelnych takich jak msze, wesela, pogrzeby. Skład zespołu

zmieniał się, aż po kilku „przymiarkach” ostatecznie ukształtował się zimą 2004/2005 roku. Tworzyli go: Robert Lorek – klarnet i saksofon, Kamila Komorowska – puzon, Arkadiusz Szewczyk – trąbka, Franciszek Wyrzykiewicz – tuba i Adam Komuniecki – perkusja. Pierwszy raz zagrali w takim składzie na Boże Ciało w parafii na Helenkach. Początkowo kwintet przybrał nazwę Capella Canta. Z chwilą, gdy do repertuaru włączono utwory rozrywkowe, uzupełniono nazwę na Capella Canta Brass (capella – kapela, zespół, canto – śpiew, brass – blaszane).

Zespół stawał się coraz popularniejszy w Śremie. Grał podczas uroczystości w prawie wszystkich kościołach w Śremie, podczas Pasterki odbywającej się w Parku Odlewnika, uświetnił Jubileusz 130-lecia Koła Śpiewackiego „Moniuszko”. Po odejściu z zespołu puzonistki Kamili Komorowskiej, jej miejsce w 2010 roku uzupełnił Leszek Wawrzynowicz.

Aktualny skład kwintetu tworzą: Robert Lorek – klarnet i saksofon, Arkadiusz Szewczyk – trąbka, Leszek Wawrzynowicz – puzon, Franciszek Wyrzykiewicz – tuba i Adam Komuniecki – perkusja. Z zespołem współpracują Kamila Różańska z domu Komorowska – puzon i Janusz Borowczyk – perkusja. Ponieważ Borowczyk mieszka w Poznaniu i na co dzień trudno by mu było spotykać się z zespołem na próbach, występuje wymiennie z perkusistą Komunieckim. Dnia 27 listopada 2014 roku, w wypełnionej po brzegi sali kinoteatru „Słonko”, odbył się koncert kwintetu Capella Canta Brass. Koncert, pod patronatem burmistrza Śremu – Adama Lewandowskiego – miał miejsce z okazji Jubileuszu 10-lecia istnienia zespołu. Imprezę poprowadził Marek Klupś, laureat nagrody ZASP konkursu Verba Sacra, były dziennikarz Radia Merkury. W profesjonalny, czasami bardzo dowcipny sposób, zapowiadał poszczególne



Przy jubileuszowym torcie stoją od lewej: Janusz Borowczyk, Franciszek Wyrzykiewicz, Arkadiusz Szewczyk, Leszek Wawrzynowicz i Adam Komuniecki

części koncertu. Publiczność miała okazję wysłuchać dwunastu, dość zróżnicowanych utworów. Były to między innymi: „Ave Maria” – Giulio Cacciniego, „Amazing grace” – Johna Newtona, „Vabank” – Henryka Kuźniaka, „Flinstonowie” – Hanny Barbera, „Only you” – Yazzo. Razem z muzykami wystąpiły też wokalistki – Julia Bartkowiak i Ewa Mikołajczak. Co kilka utworów prowadzący przerywał koncert i „wywoływał do odpowiedzi” poszczególnych instrumentalistów. I tak Robert Lorek, przypomniał historię powstania zespołu. Powiedział też: „Oprócz pasji muzycznej, utrzymujemy też kontakty koleżeńsko-towarzyskie. Jesteśmy grupą dobrych znajomych, a to co robimy daje nam dużo przyjemności i satysfakcji. Na przyszłość planujemy rozszerzenie repertuaru przez włączenie kilku utworów operetkowych, wykonywanych przez Ewę Mikołajczak.”

Franciszek Wyrzykiewicz na pytanie czy łatwo jest grać na tubie i jak należy ją traktować odpowiedział: „Tubę należy traktować jak kobietę. Chwycić delikatnie, posadzić na kolana, objąć...i dmuchać.” Wypowiedź ta wywołała zrozumiałą salwę śmiechu wśród widzów. Z kolei Leszek Wawrzynowicz na pytanie jak porównuje pracę w kwintecie z pracą z chórem „Moniuszko”, którego jest dyrygentem, stwierdził: „Za kwintet nie jestem odpowiedzialny bo nie jestem tu szefem, natomiast

w chórze jestem dyrygentem i cała odpowiedzialność za występy spada na mnie. Muszę jednak powiedzieć, że dobrze mi się pracuje z osobami „dojrzałymi”, doskonale się rozumiemy”. Po tych słowach zabrzmiały gromkie brawa i okrzyki od znajdujących się na sali chórzystów.

Członkowie zespołu podziękowali też swym małżonkom za cierpliwość i wyrozumiałość z powodu częstej nieobecności w domu. Każdy z panów odszukał siedzącą na sali swoją „drugą połowę”, wręczając jej piękną, czerwoną różę. Publiczność nie pozwalając Jubilatom zejść ze sceny, oklaskami zachęcała do bisów. A potem były gratulacje i życzenia. Dalszą część imprezy przeniesiono na hall kinoteatru. Jubilatów odśpiewano „Sto lat”, przy wjeżdżającym okolicznościowym, płonącym torcie. Długo jeszcze można było porozmawiać w miłej atmosferze, przy lampce wina, kawie i różnych słodkościach. Jubilatów życzymy radości i satysfakcji z wykonywanych utworów, wielu nowych aranżacji, sukcesów na licznych koncertach i... czekamy na kolejny Jubileusz!

Urszula CIESIELSKA
fot. zbiory autorki

Artykuł napisany został na podstawie rozmowy z Robertem Lorkiem i Tadeuszem Polowczykiem oraz materiałów Leszka Wawrzynowicza.

Szkoła Gospodarstwa Domowego Felicjany Szczerbińskiej w Śremie¹

cz. I

W dzisiejszych czasach powszechny dostęp do edukacji jest zapewniony każdemu obywatelowi. Zasadniczo nie istnieją dziś obligatoryjne przeszkody na drodze zdobywania wiedzy i wykształcenia, gdyż już w ustawie zasadniczej każdemu zapewniony został wolny dostęp do edukacji.² Nie zawsze jednak możliwości kształcenia były równe dla wszystkich. Ograniczenia na tym polu stawiano m.in. kobietom, które dopiero od nieco ponad stu lat mogą zdobywać wykształcenie akademickie.

Sprawa dostępu dziewcząt do edukacji, była tematem szeroko dyskutowanym w Polsce już od czasów oświecenia. Zasadnicze zmiany na tym polu przyniosło jednak kolejne stulecie, kiedy w obliczu szczególnej sytuacji politycznej, jaką były zabory, ewoluowały poglądy zarówno na rolę i znaczenie kobiety w społeczeństwie, jak i sprawę jej edukacji. W tym też okresie, na fali przemian towarzyszących sytuacji Polaków w poszczególnych zaborach, u schyłku XIX wieku, powstaje nowy typ szkół dla kobiet, mianowicie polskie szkoły gospodarstwa domowego.³ Powstanie nowego typu szkół przeznaczonych dla dziewcząt wiąże się m.in. z poglądem, że kobieta musi stać się samodzielną i umieć poradzić sobie z prowadzeniem gospodarstwa pod nieobecność męża. Zrozumiano również, że to kobieta wpływa na ukształtowanie kolejnych pokoleń, będąc pierwszą nauczycielką każdego dziecka.⁴



Felicjana Szczerbińska

Pierwszą szkołą tego typu na ziemiach polskich miała być, powstała w zaborze pruskim staraniem hrabiny Jadwigi z Działyńskich Zamoyskiej (1831-1923), Szkoła Domowej Pracy Kobiet w Kórniku.⁵

¹ W dokumentach znajdujących się w zasobie Archiwum Państwowego w Poznaniu, oficjalna nazwa szkoły brzmiała Szczerbińska'sche Haushaltungsschule, AP Poznań, Acta des Magistrats der Stadt Schrimm betreffend Szczerbińska'sche Haushaltungsschule, sygn. 141.

² Art. 70, Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 02 kwietnia 1997.

³ Pierwsza szkoła tego typu miała powstać w Londynie w 1872 r., staraniem osób prywatnych, którym wsparcia miał udzielać książę Westminster, „Praca. Tygodnik wszystkich stanów poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa, R. II, nr 94, s. 3.

⁴ V. Woś, Prywatne żeńskie szkoły gospodarcze na ziemiach polskich w latach 1882-1939, Lublin 2012, s. 4-6. Rola i znaczeniu kobiet w społeczeństwie polskim w poszczególnych okresach dziejowych poświęca się więcej uwagi w publikacjach takich jak m.in.: Rola i miejsce kobiet w edukacji i kulturze polskiej, red. D. Żołądź-Szrelczyk, W. Jamrozek, Poznań 2001; Kobieta i praca. Wiek XIX i XX. Zbiór studiów, red. A. Zamojska, A. Szwarc, t. 6, Warszawa 2000; Partnerka, matka, opiekunka. Status kobiety w dziejach nowożytnych od XVI do XX w., red. K. Jakubiak, Bydgoszcz 2000; i.in.

Szkoły gospodarstwa domowego dla kobiet, prowadzone były przez osoby prywatne lub stowarzyszenia czy fundacje. Z definicji, kształcenie miało w nich charakter zawodowy, w zakresie gospodarstwa domowego oraz wiejskiego.⁶ Taką szkołę, wzorując się również na zakładzie J. Zamoyskiej, stworzyła w Śremie, w ostatniej dekadzie dziewiętnastego wieku niejaka Felicjana Szczerbińska (1856-1930).

Szczerbińska urodziła się w Gostyniu w rodzinie Franciszka Szczerbińskiego i Julii z Kostrzewskich. Była najstarsza z czwórki rodzeństwa, nad którym też przejęła opiekę po śmierci obojga rodziców.⁷ Biografia Felicjany Szczerbińskiej jest niezwykle ciekawa i wielowątkowa, jednak w niniejszej publikacji nie zostanie ona szczegółowo omówiona.⁸ Warto jednak przyrzeć się bliżej wyżej wspomnianej szkole, która stała się „dziełem życia” Szczerbińskiej.

Powstanie szkoły i jej charakterystyka

Za oficjalną datę powstania szkoły, uznaje się 01 marzec 1895 roku.⁹ Siedzibą zakładu stał się klasztor jezuicki w Śremie.¹⁰ Co godne

podkreślenia, kuratorem tej szkoły, przez cały okres jej istnienia był ks. Piotr Wawrzyniak. Jak dowiadujemy się ze wzmianek prasowych, Felicjana Szczerbińska wzorowała się przy tworzeniu tejże placówki, na doświadczeniach i obserwacjach poczynionych w innych zakładach tego typu.¹¹ Szkoła śremska była jedyną placówką tego typu dla dziewcząt polskich w zaborze pruskim i cieszyła się zainteresowaniem Polaków mieszkających w Prusach Zachodnich i na Górnym Śląsku, o czym szerzej w dalszej części niniejszej publikacji. Adresatkami szkoły, były dziewczęta z rodzin mieszczańskich i zamożniejszych rodzin wiejskich. Placówka F. Szczerbińskiej była odpowiedzią na coraz liczniejsze postulaty opinii publicznej, co do zwrócenia uwagi na wykształcenie dziewcząt z wcześniej wspomnianych warstw społecznych, gdyż dostrzegano, albo brak należytej dbałości o wykształcenie dziewcząt z rodzin mieszczańskich i wiejskich, kosztem zapewnienia im odpowiedniego do zamążpójścia posagu, lub też kształcenia ich w sposób naśladowujący drogi edukacyjne dziewcząt wysoko urodzonych, co wiązało się z brakiem

Uczennice Szkoły Gospodarstwa Domowego



⁶ Szkoła powstała w majątku rodzinnym Działyńskich w Kórniku w 1882 r., gdzie funkcjonowała do 1886 r., gdy na mocy ustawy z 1875 r., Zamoyska, jako że nie posiadała obywatelstwa pruskiego, musiała opuścić teren zaboru. Szkołę przeniesiono wówczas do Lubowi na Szpiżu, Z. Nowak, *Historia Zakładu Kórnickiego*, Pamiętnik Zakładu Kórnickiego Nr 25, 2001, s. 199.

⁷ V. Woś, tamże, s. 6.

⁸ F. Szczerbiński zmarł w 1877, Julia z Kostrzewskich zmarła w 1872. Więcej inf.

⁹ W czekającym na wydanie Suplemencie do Śremskiego Słownika Biograficznego, postaci Felicjany Szczerbińskiej został poświęcony osobny biogram mojego autorstwa [przyp. W.L].

¹⁰ Data ta pojawia się zarówno w dokumentacji urzędowej szkoły, jak i biuletynie promującym szkołę, wydanym przez drukarnię „Katalika” w Bytomiu, por. *Acta...*, s.4.

¹¹ Obecnie w tym budynku znajduje się Zakład Pielęgnacyjny – Opiekuńczy przy ulicy Promenada 7. Budynek został przejęty przez Szczerbińską, gdy na mocy decyzji władz pruskich wydaloną w 1872 r. zakon Jezuitów ze Śremu.

¹² M. K., *Odwiedziny zakładu wychowawczego gospodarstwa kobiecego i pracy domowej w Śremie*, Światło. Pismo z obrazkami dla katolickich rodzin polskich, R. XI, nr 43, 28 X 1897, s. 678.

odpowiedniego przygotowania do dorosłego życia w ramach swojej warstwy społecznej i ujemnie wpływało na funkcjonowanie tych kobiet w rodzinie, którą zakładały.¹²

Zainteresowany czytelnik zapyta, dlaczego Felicjana Szczerbińska postanowiła nadać śremskiej szkole charakter szkoły gospodarstwa domowego. Genezy tejże decyzji należy upatrywać m.in. w coraz popularniejszych poglądach, dotyczących znaczenia praktycznego wykształcenia kobiet w Polsce i wyrobienia w nich odpowiedniego stosunku do pracy. Jednocześnie warto zauważyć, że w drugiej połowie dziewiętnastego stulecia, coraz bardziej doceniono kobiety, które na co dzień zajmowały się gospodarstwem domowym i zaczęto postulować, że dobre gospodarowanie i umiejętności prowadzenia domu i gospodarstwa są najcenniejszym dobrem jakie może wnieść kobieta do małżeństwa, gdyż dobrze gospodarująca żona ma dodatni wpływ na byt całej rodziny. Dziewczęta z rodzin mieszczańskich i wiejskich, które docelowo miały być uczennicami śremskiej szkoły, w przyszłości po wyjściu za mąż, miały same gospodarować w swoim domu i decydować w wielu codziennych sprawach – w przeciwieństwie do dziewcząt z rodzin ziemiańskich, nie mówiąc już o dziewczętach z rodzin arystokratycznych, których pozycja w rodzinie i zakres obowiązków był nieco inny. Aby zatem właściwie przygotować się do wyznaczonej w przyszłości roli, dobrze było odbyć takowy kurs jaki proponowała w swojej szkole Szczerbińska.

Integralną częścią szkoły był internat dla dziewcząt mieszczący się w budynku szkolnym. Pomieszczenia pojezuickiego klasztoru, zostały podzielone na sale przeznaczone do nauki, tzw. pokoje dzienne oraz sypialnie dla pensjonariuszek.

Cel szkoły i zakres przekazywanych treści

Celem szkoły, co sama jej twórczyni zaznacza w biuletynie promującym placówkę, „[...] jest kształcenie dziewcząt we wszelkich gałęziach pracy kobiecej w zakresie obowiązków i potrzeb życia domowego wchodzącej.[...]”¹³. W ramach jednorocznego kursu, dziewczęta realizowały zajęcia obejmujące zarówno zdobycie umiejętności praktycznych, jak i poszerzenie wiedzy teoretycznej. W zakresie praktycznym, uczennice w czasie kursu odbywały zajęcia w zakresie:

- a) Kucharstwa, czyli umiejętności związanych z gotowaniem, pieczeniem i robieniem przetworów i szeroko rozumianą obróbką żywności, jak również z planowaniem zakupów, podstawami towaroznawstwa i przechowywania poszczególnych produktów;
- b) Prania i prasowania, w skład którego wchodziło również zaznajomienie uczennic z symbolami, jakie mogą one znaleźć na odzieży, by w przyszłości potrafiły one we właściwy sposób się z nią obchodzić;
- c) Składania, maglowania i cerowania bielizny;
- d) Sprzątania i znajomości savoir vivre przy stole;
- e) Szycia zarówno ręcznego, jak i maszynowego;
- f) Tworzenia wykrojów odzieży i bielizny a także nauki robótek ręcznych, w tym również artystycznych;
- g) Prac w ogrodzie, zarówno warzywnym, jak i kwiatowym.¹⁴

Z programu szkoły wydrukowanego w Bytomiu, wynika, że uczennice w zakresie czynności domowych miały również wykłady teoretyczne obejmujące:

- a) Zakres obowiązków gospodyni domu;
- b) Umiejętności planowania czasu i rozkładu zajęć domowych;
- c) Podstawy opieki nad dziećmi i domownikami;
- d) Zarządzanie gospodarstwem i prowadzenie go

¹² Tamże, s. 677.

¹³ Szkoła gospodarstwa kobiecego i pracy domowej dla dziewcząt polskich w Śreńie, Acta des Magistrats..., s. 4.

¹⁴ Tamże, s. 4.

¹⁵ Biuletyn, Szkoła gospodarstwa..., s. 4.



Uczennice Szkoły Gospodarstwa Domowego

z zachowaniem wymogów w zakresie ochrony zdrowia i zasad postępowania w czynnościach domowych.¹⁵

Początkowo w planie zajęć praktycznych znajdowały się również zajęcia związane z zajmowaniem się sprawami gospodarstwa, takimi jak, hodowla bydła, trzody i drobiu, a także zajęcia z mleczarstwa, jednak, jak dowiadujemy się z relacji Cecylii Plater Zyberkówny, która zwiedzała zakład Szczecińskiej w 1899 roku, zaniechano tego typu zajęć, ze względu na brak zainteresowania nimi, skupiając się na szlifowaniu umiejętności z zakresu gospodarstwa domowego¹⁶. Szczecińska nie wspomina również o tych zajęciach w sprawozdaniu dla władz pruskich sporządzonym na życzenie magistratu w 1903 r.

Poza zajęciami stricte praktycznymi, dziewczęta miały również zajęcia teoretyczne, obejmujące nauki:

a) Katechizmu, których udzielał miejscowy

duchowny¹⁷;

b) Nauki pisania listów i wypracowań na temat zajęć gospodarczych, a także higieny;

c) Prowadzenie rachunków domowych.

Jak wcześniej wspomniano, szkoła Szczecińskiej stawiała sobie również zadanie uzupełniania braków w elementarnym wykształceniu dziewcząt. Fakt ten zdaje się potwierdzać spis przedmiotów, zamieszczony w materiałach pozostawionych przez Szczecińską w dokumentacji szkoły. Dziewczęta, jak wynika z notatek kierowniczkich szkoły, uczyły się również kaligrafii, śpiewu, nauki pisania listów. Przeważająca część zajęć poświęcona była mimo wszystko zajęciom praktycznym, które zajmowały całe przedpołudnie. Zajęciom teoretycznym poświęcano zwykle popołudniowe zajęcia¹⁸.

F. Szczecińska szczególnie również zarysowała umiejętności, którymi powinna się wykazać panna po odbyciu kursu w jej zakładzie¹⁹. Należy

¹⁵ C. Plater-Zyberkówna, Wrażenia z wycieczki gospodarczej po ks. Poznańskim, Śrem – Poznań, Kronika Rodzinna, Czasopismo dla rodzin katolickich, r. 32, nr 3, 1, II 1899, s. 84.

¹⁷ Jak wynika z zapisów Szczecińskiej, znajdujących się w zbiorach AP w Poznaniu, w 1899 roku, nauk tych udzielał ks. Cichowski, nie mógł być to jednak proboszcz parafii św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Brodnicy, ks. Wincenty Cichowski, gdyż umiera on we wrześniu 1887 roku, Acta des Magistrats..., s. 15.

¹⁸ Acta des..., s. 14, s. 21-22.

¹⁹ [...] Dążeniem zakładu jest, aby uczennice wydoskonalily się we wszystkich wyżej wymienionych przedmiotach [...] I tak: w kuchni uczennica winna przynajmniej 10 obiadów samodzielnie ugotować, w pralni wyprać i wyprasować wyznaczoną jej bieliznę; w szyciu skrócić i uszyć koszulę, kaftanik i suknię!... Por. Szkoła gospodarstwa..., s. 4.

podkreślić, że sprawowała ona bezpośrednio kontrolę nad uczennicami, towarzysząc im w codziennych obowiązkach.

Pierwotny plan dnia w Zakładzie²⁰

6:00 – pobudka (bez względu na porę roku)

6:00 – 6:30 – czas na poranną toaletę
i zaśłanie łóżek

6:30 – 7:00 – wspólny pacierz

7:00 – śniadanie, po którym następuje rozejście się w celu odbycia wyznaczonych zajęć pod kierunkiem nauczyciela

9:30 – II śniadanie

12:00 – obiad i czas wolny

14:00 – podwieczorek

14:00 – 18:00 – szycie i robótki

18:00 – kolacja

18:00 – ok. 20:30 lekcje wymienione
w programie,

Ok. 20:30 wspólny pacierz

21:00 – rozejście się do łóżek

Z analizy planu zajęć zamieszczonego w dokumentacji szkoły, można wywnioskować, iż z czasem rozkład zajęć został zmodyfikowany²¹.

Słów kilka o uczennicach zakładu.

Warunki przyjęcia i wymagane uposażenie, koszty nauki.

Jak już wcześniej wspomniano, szkoła utworzona została z myślą o dziewczętach z rodzin mieszczańskich i bogatszych rodzin wiejskich. Kryterium warunków finansowych rodziny pozostawało nie bez znaczenia, gdyż szkoła, jako placówka prywatna, pozbawiona

była subwencji państwa, utrzymywała się z opłat uczennic. Do szkoły przyjmowano dziewczęta, które ukończyły czternasty rok życia i posiadały wykształcenie elementarne²² – inaczej niż np. w Zakładzie Kórnickim, gdzie kurs odbywał się na podbudowie szkoły średniej i przeznaczony był dla dziewcząt powyżej osiemnastego roku życia²³. Dziewczęta przybywające do szkoły, musiały być wyposażone w odpowiednie uposażenie w postaci m.in. bielizny pościelowej, wskazanej ilości poszczególnych części garderoby, co do których wyznaczone były odpowiednie kryteria, przybory toaletowe i kuchenne²⁴. Istniała jednakże możliwość uzupełnienia brakujących rzeczy, kupując je na miejscu, lub wytwarzając w czasie zajęć szkolnych. Dziewczęta stosować musiały się do regulaminu szkolnego, który zostawał im przedstawiony tuż po przybyciu. W praktyce nie wyznaczano ściśle terminu, do którego przyjmowano uczennice, ograniczając się jedynie do sygnalizowania terminu w ogłoszeniu kolejnego naboru na kurs²⁵. Liczba uczennic przyjętych w ramach jednego kursu miała nie przekraczać liczby trzydziestu, co jednak nie oznacza, że w szkole znajdowało się tylko trzydzieści pensjonariuszek, o czym zaświadcza zarówno sama F. Szczerbińska w sprawozdaniach szkolnych i wzmiankach prasowych²⁶, jak i C. Plater Zyberkówna²⁷.

Jak już zostało wcześniej wspomniane, zakład Szczerbińskiej, jako placówka prywatna, nie otrzymywał subwencji ze strony państwa pruskiego. Co za tym idzie, wyłączny ciężar utrzymania placówki spoczywał na uczennicach,

²⁰ Sporządzony na podstawie prospektu szkoły znajdującego się w Aktach Miasta Śremu.

²¹ Por. *Acta des...*, s.14.

²² Broszura *Szkoła gospodarstwa...* [w:] *Acta des...*, s. 4.

²³ Broszura *Zakład Kórnicki – szkoła domowej pracy kobiet w Zakopanem*, Kuźnice, b.r., s. 1-2. W zbiorach Biblioteki Kórnickiej, syg. BK 221286/16

²⁴ [...] Uczennice wchodząc do zakładu, przywożą ze sobą: siennik, pościel, białą kołdrę do nakrycia łóżka, 4 prześcieradła, 4 poszewki, 3 ręczniki do twarzy, 3 ręczniki do nóg, 3 ściereki do miednicy, 6 koszul, 2 pary ciepłych majtek, 3 kaftanki, 2 ciepłe spodnie, 2 lżejsze spodnie, 12 chustek do nosa, 3 pary pończoch wełnianych, 3 pary pończoch bawełnianych, 1 suknie odświętną, 2 suknie codzienne, 3 fartuchy modne, 3 fartuchy białe, 1 fartuch z drelichu, 3 chustki białe białostowe na głowę, worek do brudnej bielizny, tyłek, nóż, widelec, dzbanek i szklankę do wody, miednicę z postumentem, dwa grzebienie, szczotkę do czyszczenia rzeczy i kapelusz uniformowy[...]. Broszura *Szkoła gospodarstwa...*, s. 4.

²⁵ Treść przykładowego ogłoszenia o naborze: „Zakład pracy domowej w Śremie (SCHRIMM) nowe uczennice przyjmuje 8 kwietnia za poprzednim zameldowaniem. Prospekty na życzenie przesyła Szczerbińska”, „Praca. Tygodnik ilustrowany”, R. VI, nr 9, Poznań-Kraków, 02.III.1902 s. 235.

które płaciły czesne za odbywaną naukę. Opłata za roczny kurs nauki wynosiła od 350 do 500 marek. Różnica wynikała z preferowanego wyżywienia – droższa opcja zapewniała wykwintniejsze wyżywienie, jak jednak podkreśla F. Szczerbińska, nie wpływała ona w żaden sposób na zakres wymagań wobec uczennic i ich traktowanie. Dodatkowo uczennice płaciły 6 marek kwartalnie za pranie, co wskazuje, że nie czyniły tego samodzielnie²⁸. Dziewczęta były natomiast odpowiedzialne za porządek w pensjonacie i salach lekcyjnych, jak i wszystkie czynności związane z gospodarstwem domowym, takie jak przygotowywanie posiłków²⁹.

Pochodzenie uczennic

Uczennice pochodziły, co może dziwić, w głównej mierze spoza Wielkopolski. Zastanawiające może być również to, że nie uczęszczały do zakładu dziewczęta ze Śreму. W jednym z artykułów prasowych z 1900 roku, F. Szczerbińskiej zarzucano, że sytuacja ta spowodowana jest wymogiem zamieszkiwania przez uczennice przynależnego do szkoły pensjonatu, co dla uczennic pochodzących ze Śreму i najbliższych okolic czyniło, zdaniem autora o inicjałach M.R., naukę w zakładzie niezwykle kosztowną³⁰. Na ten zarzut postawiony we wcześniej wspomnianym artykule odpowiedziała sama Szczerbińska pisząc:

„[...] Już przed dwoma laty, gdy mi stawiano ten sam zarzut, ogłosiłam przez plakaty drukowane [...], że

zakład przyjmuje uczennice z miasta na pojedyncze kursa, tak w szwalni, jak w kuchni i pralni. Sądziłam, że miasto ogłoszenie z zadowoleniem przyjmie i na początek choć kilka uczennic przyśle – tymczasem nie znalazła się ani jedna uczennica [...]. Obecnie [artykuł pochodzi z 1900 roku. Przyp. W.L.] uczennica jedna uczęszcza z miasta – druga, która mieszka w zakładzie, pochodzi z okolicznej wioski.[...]”³¹.

W tym samym artykule Szczerbińska zachęcała do zwiedzania zakładu przez mieszkańców Śreму i okolic, gotowa oprowadzić osobiście zainteresowanych po szkole w każde popołudnie³².

Znaczna liczba uczennic, przez cały okres istnienia szkoły przybywała do zakładu spoza Wielkopolski, głównie z Górnego Śląska i Prus Zachodnich o czym świadczą zarówno dokumenty zgromadzone przez władze pruskie, jak i zapiski samej kierowniczkii tejże placówki, z których wynika m.in. że w roku 1903 na trzydzieści sześć uczennic uczęszczających do Zakładu Śremskiego, szesnaście pochodziło spoza Wielkiego Księstwa Poznańskiego – w tym cztery z terenów Górnego Śląska, pozostałych dwanaście natomiast z Prus Zachodnich³³.

Wiesława LUDWICZAK
fot. zbiory muzeum

²⁸ W zapiskach F. Szczerbińskiej sporządzonych na potrzeby szkoły, podano, że w 1900 roku, w szkole uczyła się 36 dziewcząt, w 1902 roku naukę pobierało łącznie 25 dziewcząt. Podczas gdy w roku 1903 w sprawozdaniu dla władz pruskich, Szczerbińska podaje już liczbę 35 uczennic., Por. *Acta des Magistrats*..., s. 14, 19-22.

Jak wynika z doniesień prasowych, szkoła cieszyła się szczególnym powodzeniem, *Głosy od Przyjaciół*, „Praca, Tygodnik Ilustrowany”, R. IV, nr 11, 1900 r., s.n.

²⁹ Jak relacjonuje w swoim opisie wizyty w Śreмі w 1899 roku, naukę w szkole Szczerbińskiej pobierało łącznie 48 uczennic, C. Plater-Zyberkówna, *Wycieczka*..., s. 84.

³⁰ Por. *Acta des*..., s. 5.

³¹ M. K., *Odwiedziny Zakładu*..., s. 678; *Acta des*..., s. 4.

³² M. R. *Głosy od Przyjaciół*, „Praca, Tygodnik...”, R. IV, nr. 4, 1900, s. 99.

³³ F. Szczerbińska, *Głosy*..., s.n.

³⁴ Tamże.

³⁵ Por. Lista uczennic spoza Prowincji Poznańskiej, sporządzona na życzenie władz pruskich, *Acta des Magistrats*..., s. 25.



Wieści z ratusza

„Śremskie Żyrafy 2014” wręczone

W dniu 7 stycznia br. w sali Bazar w Śremie odbyła się gala „Śremskie Żyrafy 2014”. Na zaproszenie Burmistrza Śremu w uroczystości udział wzięli Wojewoda Wielkopolski, Marszałek Województwa Wielkopolskiego, parlamentarzyści, władarze gmin ościennych i powiatu, przedstawiciele duchowieństwa, służb mundurowych, instytucji publicznych, spółdzielni, sołectw, mediów, przedsiębiorców, stowarzyszeń, partnerzy programu Rodzina 3+ oraz nominowani w plebiscycie „Śremskie Żyrafy 2014”.

Uroczystość zainaugurował występ iluzjonisty Jędrzeja Bukowskiego, po którym rozpoczęły się przemówienia. Ze słowami podsumowującymi 2014 rok wraz z podziękowaniami dla wszystkich mieszkańców za wkład w rozwój gminy wystąpił burmistrz Adam Lewandowski. Następnie Marszałek Województwa Wielkopolskiego Marek Woźniak oraz Wojewoda Wielkopolski Piotr Florek akcentując spore znaczenie Śremu na mapie Wielkopolski życzyli dobrego roku 2015. Uroczystość jest doskonałą okazją do wyróżnienia nie tylko inicjatyw społecznych, ale również przedsiębiorstw, szkół czy organizacji.



Dziękując za wsparcie, nowe przedsięwzięcia oraz długoletnią działalność, Burmistrz Śremu przyznał wyróżnienia w formie „Żyrafy Specjalnej”. Otrzymali je:

- MRÓZ S.A. – za wsparcie finansowe półmaratonu śremskiego
- EKO PARTNER s.c. – za uruchomienie Stacji Demontażu Pojazdów w Śremskim Parku Inwestycyjnym
- Szkolny Związek Sportowy – za jubileusz 60-lecia
- AGRO-HANDEL Sp. z o.o. – za jubileusz 25-lecia
- Szkoła Podstawowa w Bodzyniewie – za jubileusz 50-lecia
- Klub Sportowy Rapid Śrem – za jubileusz 20-lecia
- Klub Relax Spółdzielni Mieszkaniowej w Śremie – za jubileusz 30-lecia

Nastąpiła najważniejsza część gali – czyli rozstrzygnięcie plebiscytu „Śremskie Żyrafy 2014”. Tym razem Burmistrz Śremu nominował 4 kandydatury:

- Chór „Cantavi Ad Homini”
- Mateusz Wojtas – Wakeplace
- Mirosława Golińska i Justyna Tuszyńska
- Zbigniew Hoppe

W głosowaniu internautów zwycięstwo odniosły panie Mirosława Golińska i Justyna Tuszyńska uzyskując 35% głosów.

Najlepszą Śremską Żyrafę 2014 wybierali również uczestnicy gali. Tutaj największą sympatią cieszył się chór Cantavi Ad Homini, zdobywając 36% głosów.

III Powiatowy Festiwal Chórów Szkolnych „Śpiewam bo lubię”

W dniu 18 grudnia 2014 r. w kinoteatrze Słonko odbył się III Powiatowy Festiwal Chórów Szkolnych „Śpiewam bo lubię”. Festiwal zorganizował Zespół Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Śremie we współpracy ze



Śremskim Ośrodkiem Kultury oraz Towarzystwem im. Ks. Piotra Wawrzyniaka. Impreza odbyła się pod honorowym patronatem Burmistrza Śremu.

Koncertu zainaugurował występ Klaudii Popielskiej – wokalistki i pianistki średzkiego zespołu #HASHTAG. W tegorocznym festiwalu uczestnicy prezentowali repertuar świąteczny i kolędowy. Festiwal zgromadził około 150 uczestników z 9 chórów i zespołów wokalnych śremskich placówek edukacyjnych. Swoje umiejętności zaprezentowali uczniowie:

- Szkoły Podstawowej w Pyszącej,
- Szkoły Podstawowej nr 1 w Śremie: zespół wokально-instrumentalny oraz uczniowie klasy 3 o profilu artystycznym,
- Szkoły Podstawowej nr 4 w Śremie,
- Zespołu Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Dąbrowie: chór z gimnazjum oraz zespół wokalny z klas 4-6,
- Zespołu Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Śremie,
- Zespołu Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Zbrudzewie,
- Niepublicznej Szkoły Muzycznej I stopnia w Śremie.

Poza konkursem wystąpili również uczniowie klas 3. Zespołu Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Śremie, którzy na fłażoletach zagrali kolędy przygotowane podczas zajęć artystycznych. Zmagania uczniowskich chórów oceniało jury w składzie Ewa Kaźmierczak, Roxana Tutaj, Klaudia Popielska i Robert Lorek. Decyzją jury I miejsce zajął Chór Gimnazjalistów Zespołu Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Dąbrowie, a dwa równorzędne drugie miejsca przyznano Chórowi Niepublicznej Szkoły Muzycznej I stopnia w Śremie oraz chórowi Zespołu Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Zbrudzewie.

Czas niecodziennych zdarzeń

Lokalny samorząd co roku stara się, by w szczególnym czasie Świąt Bożego Narodzenia nikt nie czuł się zapomniany i osamotniony oraz mógł spotkać życzliwych ludzi w miłej atmosferze.

W dniu 16 grudnia br. w Auli Jana Pawła II odbyła się wieczerza wigilijna, w której na zaproszenie Burmistrza Śremu uczestniczyło 120 osób starszych, samotnych i niepełnosprawnych z terenu gminy Śrem.

Uczestników wigilii oraz zaproszonych gości powitała ciepłymi słowami Kierownik Ośrodka Pomocy Społecznej w Śremie Maria Świdurska. Do życzeń dołączył się Burmistrz Śremu Adam Lewandowski.

Czas umiliły występy chóru dziecięcego „Serdeczne Nutki” oraz solistek Śremskiego Stowarzyszenia Śpiewackiego im. St. Moniuszki, które wykonywały kolędy i pastorałki z udziałem zaproszonych. Wspólne spotkanie przy wigilijnym stole przebiegało w miłej i serdecznej atmosferze. Był czas łamania się opłatkiem i przekazywania świątecznych życzeń oraz prezentów.

„Moc życia” – nowa płyta Przedszkola Słoneczna Szóstka

Przedszkole „Słoneczna Szóstka z Oddziałami Zamiejscowymi” wydało kolejną płytę. W nagraniu tej edycji udział wziął Bartek Wrona oraz nauczyciele i dzieci przedszkolne.

Tytuł płyty brzmi „Moc życia”. Wzorem poprzedniego roku wydanie ma charakter charytatywny – płytę zadedykowano Patrykowi Nowakowi chorującemu na rdzeniowy zanik mięśni.

Nagranie płyty oraz jej promocja w innych miastach polskich odbywa się pod patronatem Burmistrza Śremu.

Gala Boku Amatorskiego w Śremie

W dniu 6 grudnia 2014 r. w sali Śremskiego Sportu odbyła się 2. Gala Boku Amatorskiego w Śremie.

Gala zorganizowana była profesjonalnie: wystąpiła grupa Wazzup Dance Studio, niespodzianką widowiska były pojedynki K1. Na dobrym poziomie zaprezentowali się zawodnicy śremskiej sekcji bokserkiej Klubu Warta: Patryk Klupś, Kaziu Pera, Maks Godziewski, Mikołaj



Florek, Jakub Sarnowski, Adrian Dzierżawczyk, Wiktor Borysewicz i Kamil Duszyński. Tego wieczoru udało się również spełnić cel charytatywny – zebrano ponad 4 000 zł, które zostały przekazane na ręce mamy chorego Kajtka. Organizatorem wydarzenia była sekcja bokserska Klubu Sportowego Warta z Krzysztofem Lewandowskim na czele.

Zimowa Olimpiada Przedszkolaków

W dniu 4 grudnia br. w sali Śremskiego Sportu przy ul. Staszica odbyła się Zimowa Olimpiada Przedszkolaków.

W imprezie brali udział przedstawiciele wszystkich przedszkoli i oddziałów przedszkolnych z gminy Śrem. Dzieci walczyły w pięciu konkurencjach: toczenie piłek, wyścigi w workach, wyścigi kelnerów, przechodzenie przez obręcz oraz wyścigi kretów.

Po zaciętej, ale dobrej rywalizacji zwycięzcami zostały dzieci z Przedszkola „Pod wierzbami”, drugie miejsce zdobyły przedszkolaki z Przedszkola Janka Wędrownicza, trzecie – Przedszkole Słoneczna Gromada. Laureaci otrzymali puchary i nagrody, a dla wszystkich dzieci przygotowano świąteczne paczki. Imprezę sfinansowała gmina Śrem.

Konkurs prac dyplomowych rozstrzygnięty

Dnia 25 listopada 2014 r. w sali sesyjnej Urzędu Miejskiego w Śremie odbyło się spotkanie podsumowujące IV edycję konkursu prac dyplomowych dotyczących gminy Śrem. Celem konkursu jest podejmowanie wśród młodzieży akademickiej tematów badań interdyscyplinarnych wzbogacających wiedzę naukową o gminie Śrem oraz popularyzacja aktualnego dorobku w tym zakresie w środowisku lokalnym i regionalnym. W konkursie złożono 10 prac: dwie licencjackie, jedną inżynierską, pięć magisterskich i dwie prace podyplomowe.

Kapituła konkursowa w składzie: prof. dr. hab. Przemysław Deszczyński, prof. dr. hab. Józef Przekryk, prof. dr. hab. Leszek Romanowski wyłoniła zwycięzcę – **Jacka Adamczyka** autora pracy magisterskiej „**Bluetooth Low Energy Beacons in the concept of modern hospital reception desks**” („Wykorzystanie technologii Bluetooth Low Energy Beacons w systemach rejestracji pacjentów w placówkach medycznych”).

Laureat z rąk burmistrza otrzymał nagrodę główną w wysokości **3 000 zł**. Pozostałym uczestnikom konkursu Burmistrz Śremu wręczył dyplomy pamiątkowe.

Konkurs zorganizowała gmina Śrem przy współpracy Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy im. Heliodora Świącieckiego.

Obsługa Klienta Urzędu Miejskiego w Galerii Polonia

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom mieszkańców gminy Śrem i umożliwiając załatwianie spraw urzędowych w godzinach innych niż standardowe Urząd Miejski w Śremie w galerii PSS Społem POLONIA przy Al. Solidarności w Śremie uruchomił dodatkowe miejsce obsługi klienta.

Obsługa Klienta czynna jest od poniedziałku do soboty w godz. 10.00-18.00

Pracownicy obsługi udzielają informacji o sposobie i trybie załatwiania spraw w Urzędzie, wydają i przyjmują wnioski, druki i inne dokumenty. Ponadto klient może dokonać zameldowania i wymeldowania na pobyt stały lub czasowy oraz odebrać przygotowaną dla niego decyzję lub zaświadczenie.

Rola i miejsce fary w historii Śremu

Kościół farny, fara to dawne określenia nadawane kościołowi parafialnemu, które nawiązują do tradycji średniowiecza. Fary budowano najczęściej w bezpośrednim sąsiedztwie rynku. Obecnie kościołem farnym nazywa się najstarszy kościół w mieście lub główny kościół dekanatu. Określenie „fara” często odnosi się do samego terytorium parafii.

Z czym kojarzy nam się fara? Najczęściej z budowlą, zabytkiem, miejscem kultu, parafią i historią. W tym tekście chciałbym skupić się na historii i roli jaką osoby i instytucje związane z farą odegrały w dziejach Śremu. Nie można jednak zająć się tym tematem bez przedstawienia budowli, wokół której się to wszystko działo.

Potężna sylwetka późnogotyckiego kościoła farnego stanowi element dominujący w panoramie miasta. W połowie XVI w. do kościoła dobudowano późnogotycką kaplicę, a nieco później dostawiono wysoką wieżę. W takiej postaci, bez większych przekształceń zewnętrznych, świątynia przetrwała do naszych czasów. Kościół (dł. 45m, szer. 12m) jest budowlą orientowaną, murowaną z cegieł w układzie polskim, jednonawową z prostokątnym prezbiterium i równą z nim wielkością nawą. Od zachodu przylega do niej wieża (62 m) nakryta wczesnobarokowym hełmem, od północy zaś późnogotyckie: kaplica i zakrystia. Z zewnątrz budynek świątyni opięty jest wielouskokowymi szkarpami, zachowały się też późnogotyckie szczyty (zachodni ukryty w wieży) – schodkowe ozdobione płycinami, przezroczami i sterczynami. W prezbiterium i nawie wewnątrz pokrywa sklepienie gwiaździste, w kruchcie i zakrystii krzyżowe.

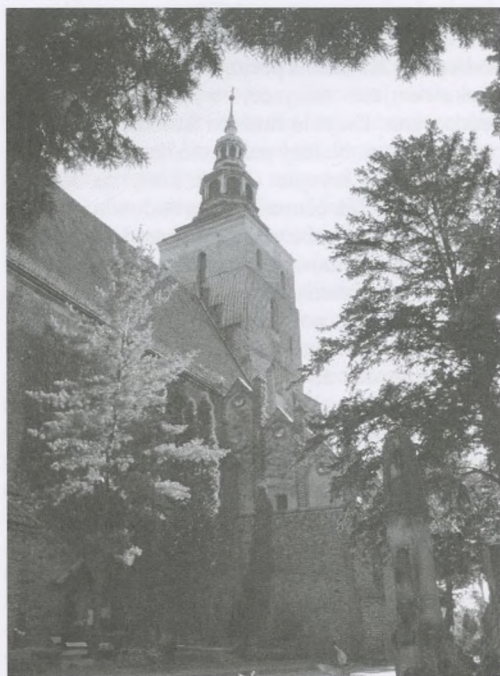
Wnętrze kościoła na skutek generalnej przebudowy w 1892 r. zostało pozbawione cennych sprzętów i tablic epitafijnych. Ołtarz główny pochodzi z tego samego, 1892 r. Znajduje się w nim obraz Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny z tego samego okresu – kopia obrazu

Tycjana z 1518 r. z weneckiego kościoła Santa Maria Gloria Dei Frari, po bokach barokowe figury świętych Piotra i Pawła, w zwieńczeniu witraż Serca Pana Jezusa.

W wystroju wnętrza najcenniejszy jest znajdujący się w prawym bocznym ołtarzu późnoreniesansowy obraz Adoracja Matki Boskiej przez św. Wojciecha i św. Stanisława z ok. 1620 r. Na ołtarzu po lewej stronie widnieje obraz Święta Trójca z pierwszej poł. XVIII w. Ciekawym zabytkiem jest przyścienny, manierystyczny nagrobek Jerzego Jęczyńskiego (1598).

Pod chórem znajdują się trzy konfesjonały w stylu rokoka z końca XVIII w. oraz klasycystyczna chrzcielnica. Do zakrystii prowadzi późnogotycki portal zamknięty drzwiami

Fara śremska



z kutego żelaza z XVI w. W miejscu zamurowanych okien można zobaczyć rzeźby 5. świętych wykonane przez Józefa Berdyszaka.

W późnogotyckiej kaplicy św. Józefa na uwagę zasługują freski wykonane techniką sgraffito autorstwa Jana Berdyszaka z 1955 r.

Nawę zamyka prospekt organowy autorstwa Dominika Biernackiego zabudowany w 1929 r. Z okazji oddania organów odbył się recital Feliksa Nowowiejskiego.

W 2009 r. przy ołtarzu głównym wykonano prace poszukiwawcze, dzięki którym odkryto polichromie na sklepieniu gwiazdzistym i ścianie tarczowej. Polichromie, które odkryto na sklepieniu pochodzą z 1517 r. Data widoczna jest na ścianie między koroną a prawym aniołkiem. Napisana jest nietypowymi cyframi nad czarnym krzyżem – jest to pisownia gotycka. Po lewej stronie na ścianie tarczowej możemy zobaczyć fragment polichromii renesansowej z XVII w. W tym okresie ściany te były w całości zdobione ornamentem roślinno-kwiatowym – zachował się tylko ten zakonserwowany fragment.

Czas powstania kościoła nie jest dokładnie określony, prawdopodobnie budowę rozpoczęto po drugiej lokacji miasta w 1393 r. Pierwsza wzmianka pisemna z 1421 r. wspomina o fundacji jednego z ołtarzy. Budowę zakończono pod koniec XV lub na początku XVI w.

Ciekawe jest miejsce, w którym kościół zbudowano. Zwykle ratusz i kościół budowane były na rynku. Należy pamiętać, że nowe miasto lokowano na wyspie (2x0,8 km), na terenie zalewowym. Tak cenna i ważna budowla musiała być chroniona i zabezpieczona przed powodzią. Dlatego jej usytuowanie nie jest przypadkowe, została wzniesiona w najwyższej położonym miejscu. Jeżeli połączymy to z faktem, że kościoły budowano na rynku, to możemy domniemywać, że pierwotny rynek sięgał do kościoła farnego. Przypuszczalnie był wrzecionowaty, o czym świadczy łukowy przebieg dzisiejszych ulic Wawrzyniaka i Farnej. Obecny zarys rynek otrzymał dopiero w XVI w. Jeszcze później powstały budynki między nim a kościołem. Patrząc na zabudowę możemy zrozumieć dlaczego fara znajduje się za dzisiejszym rynkiem.

Budowa kościoła w najbezpieczniejszym miejscu może świadczyć o ważności religii

w życiu mieszczan. Monumentalizm świątyni wskazuje na zamożność mieszkańców Śreму. Podobne kościoły powstały w sąsiednich miastach – Środzie i Kościanie. Proszę zwrócić uwagę na czas budowy kościoła, prawdopodobnie 100 lat (od końca XVI do przełomu XV i XVI w.). Co prawda, we wschodniej ścianie wbudowana została cegła z datą 1369 r., jednak pochodzi ona ze znacznie późniejszego okresu i nie wiąże się z czasem powstania świątyni. Fakt, że kościół budowano tak długo, nie świadczy o braku pieniędzy, lecz odwrotnie. Taka inwestycja wymagała dużych nakładów i świadczyła o bogactwie śremskich mieszczan, którzy przez tak długi czas inwestowali w tak ważną i prestiżową budowlę.

Potwierdzeniem, że Śrem był jednym z największych i najbogatszych miast Wielkopolski świadczy fakt, że w 1458 r. na wojnę z Krzyżakami miasto wystawiło 20 żołnierzy, była to czwarta ilość wśród wielkopolskich miast. Jeżeli do tych wielkości przyłożymy współczesną miarę, uznamy, że nie jest to nic wielkiego. Musimy jednak pamiętać, że miasto musiało tych żołnierzy uzbroić, zabezpieczyć w żywność całe pozostałe wyposażenie na wyprawę, która trwała kilka tygodni lub dłużej. Dopiero gdy to sobie uzmyslowimy, to zrozumiemy jakie to było obciążenie finansowe dla Śremu.

Sama parafia była duża i dobrze wyposażona, o czym świadczy księga uposażeń z początku XVI w. Z zachowanych informacji można wywnioskować, że pierwszym proboszczem był wzmiankowany w latach 1406-1419 Hanka Zylwer. Z licznego grona jego następców źródła wymieniają: Mikołaja Kokoszkę (1419-1435), Pawła Głowińskiego (1445), Macieja Kamińskiego (1453-1468), Piotra Mosińskiego (1468-1470), Piotra Śmigielskiego (1470-1495) oraz Stanisława Górkę (1495-1516).

Z niższego duchowieństwa obsługującego śremską farę można wymienić znanego z zapiski źródłowej z 1420 r. wikariusza Andrzeja, a także liczne grono miejscowych tzw. altarystów. Tym pojęciem określa się księży obsługujących powstałe w kościołach ołtarze, które fundowane były przez cechy, bractwa religijne, a także osoby prywatne. Wiadomo o istnieniu altarii ufundowanej już przed 1447 r. przez istniejące w mieście tzw. bractwo ubogich oraz o ołtarzu postawio-



Wnętrze fary śremskiej

nym ok. 1458 r. przez śremskich sukienników. Altaryści opiekowali się tymi ołtarzami, odprawiali przy nich zamówione przez donatorów msze i nabożeństwa. Takich ołtarzy i związanych z nimi duchownych w początkach XVI w. fara miała aż piętnaście.

Przy kościele działała szkoła parafialna. W źródłach jest ona potwierdzona bardzo późno – pierwsze wzmianki pochodzą z lat 1488-1510. Prawdopodobnie istniała wcześniej. Na korzyść tej hipotezy może przemawiać duża liczba studentów ze Śremu pobierających nauki na Uniwersytecie Jagiellońskim w XV w. O programie nauczania tej szkoły nic pewnego nie da się powiedzieć, ponieważ z tamtego okresu nie zachowały się żadne dokumenty i źródła dotyczące tej części dziejów naszego miasta. Porównując śremską szkołę z innymi tego typu szkołami, można przypuszczać, że uczono w niej pisanie i czytania po łacinie, podstaw rachunków, śpiewu kościelnego (chór), mógł też pojawić się język niemiecki.

Duże fale epidemii w połowie XVII i na początku XVIII w. oraz wojny, które dotknęły Wielkopolskę, spowodowały spadek ilości mieszkańców w Śremie z ok. 1700 do 270. osób, pod koniec XVIII w. 1105 osób. Ta sytuacja miała wpływ na rozwój oświaty, następnie na jej upadek. Po okresie kryzysu przystąpiono do jej odbudowy. Procesowi zakładania i odbudowy szkół w parafiach przyświecały różnorodne cele: umożliwienie szerszej części społeczeństwa dostępu do kapłaństwa oraz, jak wyżej – przygotowanie do udziału w obrzędach religijnych, a także ze względu na szerzącą się

reformację (ważny aspekt – wychowanie religijno-moralne).

Swoje stowarzyszenia (grupy modlitewne) w parafiach powoływali również kapłani dla realizacji celów religijno-ascetycznych i charytatywnych. Dane o istnieniu w parafii śremskiej kontrfraterii (tak nazywano stowarzyszenia) pochodzą z przełomu XVI i XVII w. Wiemy, że w 1577 r. taka organizacja została przekształcona w Bractwo Literackie, dopuszczając do przynależności do stowarzyszenia także ludzi świeckich. Bractwo, wbrew nazwie, nie miało nic wspólnego z literaturą. Gromadziło ludzi wykształconych, umiejących czytać i pisać. W Śremie w okresie nowożytnym funkcjonowały m.in. bractwa: Anioła Stróża (od 1639 r.), Ubogich (od 1508 r.), Różańcowe (od 1604 r.) oraz Tkaczy i Sukienników (wymieniane w XVI w.). Dla swych członków bractwa organizowały osobne nabożeństwa, msze święte brackie i uroczyste pogrzeby. Udzielały również wsparcia swoim członkom (w tym finansowego). Bractwo Ubogich, które znajdowały się pod opieką plebana, burmistrza i najbogatszych mieszczan, zrzeszało najbiedniejszych. Dla nich organizowano stałe cotygodniowe msze święte, kwartalne anniwersarze za zmarłych oraz zapewniano godny pogrzeb kościelny.

W okresie zaborów, oprócz dotychczasowych zadań pojawiło się nowe – obrona polskości. Właśnie to zadanie stało się najważniejsze dla osób związanych z kościołem farnym. W tym okresie utrwały się nazwiska kolejnych proboszczów parafii m.in. Michała Mentzla, Maksymiliana Drożdżyńskiego, Edwarda Beckera, Jana Beiserta. Jednak największej sławy parafii przysporzył ks. Piotr Wawrzyniak. W latach 1872-1892 był wikariuszem w farze. W krótkim czasie zdominował większość instytucji gospodarczych, społecznych i kulturalnych w Śremie. W 1889 r. po śmierci proboszcza M. Mentzla, był typowany na jego miejsce. Niestety, władze pruskie nie dopuściły do jego nominacji. Proboszczem został dopiero w grudniu 1898 r., ale nie w Śremie, lecz w Mogilnie. O roli ks. Wawrzyniaka świadczą organizacje, które zakładał, współorganizował i w których działał:

- Stowarzyszenie Czeladzi Katolickiej
- Towarzystwo Śpiewu Kościelnego pod opieką

św. Cecylii

- Koło Śpiewackie Polskie
- Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych
- Bank Spółdzielczy
- Towarzystwo Czytelni Ludowych
- Towarzystwo Przemysłowe
- Kółko Rolnicze
- Towarzystwo ku Upiększania Miasta Śrem
- Gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego Sokół w Śremie

Do parafii przydzieleni byli kolejni prefekci gimnazjum śremskiego. Pierwszym duchownym zajmującym to stanowisko był Florian Stablewski, późniejszy arcybiskup. Po nim funkcję tę objął Piotr Wawrzyniak. Kolejnymi prefektami byli księża: Walenty Roesler, Stanisław Klarowicz, Ludwik Czechowski, Jan Noryskiewicz i Mieczysław Matuschek.

W okresie zaborów przy farze działało 8 bractw: Bractwo Różańcowe (zał. 1897 r.), Żywy Różaniec Ojców, Matek, Młodzieńców i Panien, Bractwo Matek Chrześcijańskich (od 1889 r.), Bractwo Wstrzemięźliwości (od 1868 r.), Bractwo Szkaplerza Karmelitańskiego (zał. W XVII w.), Straż św. Józefa (od 1899 r.), Bractwo Straży Honorowej Najświętszego Serca Jezusowego – liczyło ponad 2 tys. członków.

Niezależnie od bractw w parafii działały liczne organizacje i stowarzyszenia o charakterze religijnym m.in. Stowarzyszenie Wincentego a Paulo, Papieskie Dzieło Sodalicia Mariańska, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej, Katolickie Stowarzyszenie Robotników Polskich.

W wydarzeniach związanych z odzyskaniem niepodległości dużą rolę odegrał ks. Jan Beisert, który uczestniczył w przygotowaniu powstania w Śremie i organizowaniu władz. Był członkiem Tajnego Komitetu Obywatelskiego, Komitetu Obywatelskiego, Powiatowej Rady Ludowej, która stanęła na czele powstania i zorganizowała polskie władze. K. Jan Beisert miał zająć się oświatą i sprawami wyznaniowymi.

Ważnym wydarzeniem było wygłoszenie przez ks. prefekta Mieczysława Matuschka przemówienia w języku polskim w śremskim gimnazjum w grudniu 1918 r.

Warto pamiętać, że to właśnie 31 grudnia 1918 r., w pierwszym dniu niepodległości, przez księży

ze śremskiej fary została odprawiona na rynku uroczysta msza św., po której odbyła się defilada polskich oddziałów i pochód polskich organizacji działających w mieście, które przemarszerowały do koszar. Znaczącym wydarzeniem tego okresu był również wymarsz Batalionu Śremskiego na front. Poprzedziła go uroczysta msza odprawiona przez ks. Beiserta.

W niepodległej Polsce zmieniły się cele działalności polskich organizacji społecznych z okresu zaborów. Walka o wolność została zakończona, a zastąpiono ją innym celem – pracą nad jej utrzymaniem i rozwojem państwa. Przedstawiciele Kościoła nie rezygnując z działalności w istniejących organizacjach i stowarzyszeniach, skupili się na działalności parafii. W kościele farnym dokonano wiele zmian technicznych, które przyczyniły się do zmiany jego wyglądu. Jedną z najważniejszych inwestycji był już wcześniej wspomniany prospekt organowy. Nie rezygnowano jednak z działalności społecznej, chór kościelny kierowany przez organistę Jana Borowiaka występował dla mieszkańców Śremu, w latach 1929-1938 istniała orkiestra dęta, która od 1933 r. dawała koncerty na rynku, w 1928 r. Towarzystwo „Strzecha” przepisało na rzecz kościoła dom przy ul. Wawrzyniaka, w którym ulokowano ochronkę dla dzieci.

W 1930 r. prymas August Hlond powołał w Polsce Akcję Katolicką. W 1931 r. organizację tę utworzono w Śremie. Nie jej czele stanął adwokat Tadeusz Mierzejewski. Akcja swym zasięgiem objęła działające w mieście organizacje religijne, jednak główny ciężar prac organizacyjnych wzięli na siebie duchowni. Organizacja przeżywała trudności finansowe związane z kryzysem gospodarczym okresu międzywojennego. Mimo to organizowano imprezy okolicznościowe, obchody świąt i rocznic, kolportowano prasę religijną – często dzięki osobistym fundacjom członków zarządu. W okresie międzywojennym proboszczami parafii farnej byli księża: Jan Beisert (1913-1923), Józef Kurzawski (1923-1925), Teodor Taczak (prałat, brat pierwszego dowódcy Powstania Wielkopolskiego 1925-1930) oraz Stanisław Michalski (1930-1939). Należy wspomnieć, że prefektami gimnazjum byli: Mieczysław Matuschek i Antoni Rzadki – rozstrzelany na śremskim rynku 20 października 1939 r.

W okresie okupacji niemieckiej represje objęły również życie religijne ludności polskiej w Śremie. Hitlerowcy usuwali figury, krzyże i kapliczki. Władze okupacyjne zmniejszyły ilość nabożeństw w kościele farnym, a od grudnia 1939 r. świątynię przeznaczono wyłącznie dla Niemców. Polacy musieli korzystać z kościołów w Bninie i Rąbiniu, uroczystości pogrzebowe sprawowano tylko dla najbliższej rodziny, zakazane było głoszenie kazań po polsku.

Represje dotknęły księży. Ks. Antoni Rzakdi został rozstrzelany, ks. proboszcz Stanisław Michalski musiał opuścić Śrem – zmarł w 1942 r., ks. Walenty Marciniak został zesłany do Dachau – wrócił w 1945 r., ks. Franciszek Sałata i ks. Stefan Szczebłowski wyjechali ze Śremu i ukrywali się do 1945 r.

Z chwilą wyzwolenia miasta w styczniu 1945 r. kościół farny został otwarty dla wiernych. Pierwszym, tymczasowym zarządcą parafii został ks. Stanisław Stablewski. 1 grudnia 1945 r. parafia otrzymała nowego proboszcza, którym został ks. Edward Karwatka. Z parafią związany był do przejścia na emeryturę w 1970 r. W swej działalności skupił się na funkcjonowaniu parafii oraz odnowie kościoła. To drugie zadanie w całości zostało zrealizowane. Z jego inicjatywy m.in. został odlany nowy dzwon dla kościoła, nazwany im. św. Michała – zawieszony na wieży w 1961 r. W 1954 r. ks. Karwatka został dziekanem dekanatu śremskiego, w 1957 r. został prałatem. Jego następcą został ks. Kazimierz Łaszewski, który ufundował ołtarz roboczy w przystosowanym do wymagań liturgii posoborowej prezbiterium.

Od 1 lipca 1972 r. nowym proboszczem został ks. Jan Kajetańczyk, który kontynuował działalność poprzedników. W 1977 r. został dziekanem, a w 1988 r. został mianowany kanonikiem honorowym Kapituły w Środzie Wlkp. Jako proboszcz dokonał znaczących i niezbędnych remontów kościołów farnego i pofranciskańskiego oraz konwikt. Wybudował w Mechlinie kaplicę i salkę katechetyczną. Za jego kadencji Minister Kultury i Sztuki w 1985 r. przyznał parafii nagrodę III stopnia w konkursie na „Najlepszego użytkownika obiektu zabytkowego”. Za swoją działalność społeczną został odznaczony Odznaką Honorową Za Zasługi dla Ziemi Śremskiej. Zmarł w 1993 r.

Aktualnie proboszczem parafii farnej jest ks.

Marian Brucki, który został następcą ks. Kajetańczyka. Działalność ks. Mariana Bruckiego jest znana czytelnikom Gazety Śremskiej, dlatego też chcę skupić się na najważniejszych wydarzeniach. W 1994 r. utworzony został chór św. Cecylii – Towarzystwo Chóru Kościelnego sięga tradycjami do okresu międzywojennego. Twórcą chóru, obok ks. proboszcza jest organista Ryszard Zieliński, który nim kieruje do dnia dzisiejszego.

Ks. proboszcz wspólnie z Radą Miejską i burmistrzem Krzysztofem Łożyńskim rozwiązał problem Konwikt – aktualnie w wyremontowanym budynku mieści się Środowiskowy Dom Samopomocy (od 2005 r.) W latach 2009-2011 przeprowadzone były prace konserwatorskie. W ostatnich latach, przy wsparciu Rady Miejskiej, burmistrza Adama Lewandowskiego oraz środków ministerialnych ks. Brucki przeprowadził renowację części wnętrza kościoła farnego i jego ściany zewnętrzne. Na swoją kolej czeka wieża.

Ks. Brucki jest prałatem i dziekanem dekanatu śremskiego, w 1998 r. został również wybrany Śremskim Roku, a w 2014 r. otrzymał zaszczytny tytuł Honorowego Obywatela Śremu. Zdaję sobie sprawę, że nie wykorzystałem wszystkich wątków związanych z działalnością fary i ludzi z nią związanych. Myślę, że te osoby, które będą chciały pogłębić swoją wiedzę sięgną do istniejących opracowań, z których ja również korzystałem. Mam nadzieję, że swoimi przemyśleniami sprowokuję Państwa do tego.

Zdzisław ŻELEŹNY

foto. Jakub Pindrych – zbiory Urzędu Miejskiego w Śremie

Odeszli, jakby wiatr ich rozwiął. Żydzi w Wielkopolsce

cz. I

Przedwojenna Polska należała do krajów o największej w Europie liczbie mniejszości etnicznych i narodowych. Żydzi, Ukraińcy, Litwini, Niemcy, Ormianie, Białorusini, Cyganie i wiele innych stanowili mozaikę inności kulturowej. W wielu regionach kraju Polacy wcale nie stanowili większości i musieli układać swoją codzienność we współpracy z innymi. Ci inni stanowili ponad 30% ludności Polski międzywojennej podczas gdy obecnie nie przekraczają 3%.

Do najliczniejszej mniejszości narodowej w Polsce obok Ukraińców należeli Żydzi, których tuż przed wybuchem II Wojny Światowej było tu ponad 3,5 miliona. Można powiedzieć, że od wieków nie było miasta i miasteczka w Polsce bez widoku żydowskich synagog – bożnic, kirkutów i zapalanych lampek szabasowych. Na ulicach mijano ludzi rozmawiających mało zrozumianym językiem, ubranych w czarne chałaty i noszących jarmułki na głowach. Mieli swoje sklepy i małe kramiki zamieszkując w odrębnych dzielnicach. W większych wsiach Żyd stał za ladą karczmy a liczni wędrowni kupcy żydowscy przynosili do zagród potrzebne towary zachwalając ich jakość. Tak ich zapamiętano utrwalonych także w polskiej literaturze i sztuce z postacią Jankiela grającego na cymbałach w Panu Tadeuszu czy też sceptycznego karczmarza w *Weselu* Wyspiańskiego. Niedawno odzyskane arcydzieło Aleksandra Gierymskiego przedstawia Żydówkę z pomarańczami o smutnej i pełnej dramatu twarzy. Z pewnością starsi ludzie, pamiętający przedwojenne czasy, potwierdzić mogą ile takich żydowskich kobiet handlujących kwiatami i owocami widzieli w swoim życiu!

Dziś z tego dawnego wizerunku już nic nie zostało. Żydzi odeszli *jakby wiatr ich rozwiął*.

Koszmar wojny zgutował im holocaust – szoa czyli ludobójstwo. Pojęcia tak tragiczne, że z dzisiejszego punktu widzenia nie do pojęcia. Co musiało zaistnieć w przestrzeni społecznej i politycznej by wywołać taką formułę, skalę nienawiści i zbrodni. Zwalono na nich wysane z palca i ksenofobicznych głów wszelkie rodzaje kumulowanych przez stulecia win. Zalano ich falą własnych frustracji i obezwładniającym poczuciem, że bez nich – Żydów świat wreszcie będzie lepszy. Niemiecki faszyzm przez zaledwie 6 lat zgutował im na terenach Polski prawdziwe, realne piekło, które swoich tragicznych skutków nawet zakończenie wojny nie przerwało. Z ponad trzech milionów ludności żydowskiej zostało dziś najwyżej kilka tysięcy. To w skali zjawiska zupełna pustka, której nie uda się już nigdy zniwelować. Pan Profesor Szewach Weiss, były Ambasador Izraela w Polsce, zapytany jak by wyglądała Polska gdyby historia potoczyła się inaczej, gdyby nie było kosmaru wojny światowej – odpowiedział z humorem mniej więcej tak: *No cóż żylibyśmy w ponad 60 milionowym społeczeństwie, które każdego roku otrzymywałoby co najmniej trzy Nagrody Nobla w różnych dziedzinach!*

W kształtowaniu przez ponad 1000 lat polskim dziedzictwie swój istotny wkład mieli Żydzi z całym bogactwem swojej kultury. Od wieków uczestniczyli w funkcjonowaniu państwa i często stanowili jego społeczną, ekonomiczną i intelektualną elitę. Tym bardziej ich współczesny brak jest niepowetowaną stratą. Niezbyt jednak uświadamianą, gdyż jak mówi pani profesor Barbara Engelking: (...) „80 procent ludzi nie interesuje się niczym poza własnymi sprawami. Podczas wojny dominowała obojętność wobec losów Żydów, zaangażowane było tylko pozostałe 20 procent –



Wiejska synagoga we wsi Ziemiecin k. Sompolna

fot. W. Przewoźny

jedni pomagali, inni szkodzili. Żyd był naszym „innym”, z którym mogliśmy się skonfrontować, poznać własną tożsamość.” A na pytanie o słynne napisy na murach z inicjatywy Rafała Butlejewskiego „Tęsknię za tobą, Żydzie” odpowiada: (...) „Tylko... czy tęsknimy za tym człowiekiem, który jest dla nas konkurencją do stanowiska w pracy, bo jest wykształcony i inteligentny? Albo za zaniedbanymi, biednymi dzielnicami, w których nie mówi się po polsku? Za trzymilionową mniejszością, która ma swoje partie robiące jeszcze więcej zamieszania na scenie politycznej? Raczej nie. Tęsknimy za żydowską cepelią, za grajkiem ze „Skrzypka na dachu”, który siedziałby na ulicy i moglibyśmy go pogłaskać jak przebranego niedźwiedzia w Zakopanem, za „Żydkiem z pieniążkiem”, który nam szczęście przyniesie. Tęsknimy za ciszą w piątek wieczór, kiedy zaczynał się szabas, blaskiem świec po zmroku, za innym rytmem. My potrzebujemy Żyda wymyślonego, a nie realnego, który jeszcze by czegoś chciał, może by nie był posłuszny. Potrzebujemy ducha, który nie

żyje. Możemy go używać, do czego tylko chcemy, i mieć nad nim całkowitą władzę”¹.

W każdym społeczeństwie brak ponad trzech milionów obywateli jest wyrwą i dostrzegalną pustką, a w przypadku Żydów w Polsce tym większą, że społeczność ta była tu prawie od początku polskiej państwowości i należała do jej społeczno-kulturowego krajobrazu. Po wojnie pozostała po nich cisza zrujnowanych synagog, zdewastowanych cmentarzy, opustoszałych dzielnic, w których zamieszkali już inni, którzy świadomie lub też nie, w huraganie wydarzeń, zajmowali pożydowskie domy i mieszkania często wiedząc, że już nikt do nich nie wróci. Cisza ta przerywana była dramatem nielicznych, którzy przeżyli koszmar gett i obozów, krzykiem gdy mordowano ich w Kielcach w 1946 r. w Krakowie i wielu miejscowościach, gdy oskarżono ich, jak przed wiekami, o uprowadzenie chrześcijańskich dzieci, by ich krew dodać do macy!!! Trudno w to uwierzyć, ale niechęć i nienawiść u wielu ludzi tkwi nieraz

¹Wywiad z Barbarą Engelking w Newsweeku zob: <http://historia.newsweek.pl/prof-barbara-engelking-o-kradzieży-żydowskiego-mienia-newsweek-pl>

mocno ukryta by uaktywnić się nagle i to w drastyczny, nieludzki sposób. Żydzi od wieków stanowili wręcz ideał „kozła ofiarnego”, na którym można było odreagować złe emocje, zyskując jeszcze przy tym oklaski. Powojenną ciszę zakłóciła jeszcze gomułkowska nagonka w marcu 1968 roku, gdy w podły sposób antysemitki, rasistowskie hasła znowu uaktywniły demony nienawiści. Na wiele lat cisza o zamordowanym narodzie powodowała między innymi i to, że niemalże dwa pokolenia młodych poznaniaków uczyło się pływać w miejskim basenie bez najmniejszej świadomości, że to dawna Wielka Synagoga, którą na pływalnię zamienili hitlerowcy!

To co pozostało to, oprócz mitu narodu wybranego i pokory wobec holocaustu, także niechęć i stereotypy – najczęściej negatywne. Ciągłe słyszy się o finansowej mafii, żydokomunie, spisku środowisk masonsko-żydowskich i planach unicestwienia chrześcijańskich wartości. Na stadionach pojawiają się transparenty z napisami o ewidentnie antysemitkich treściach z rysunkami szpiczastych nosów a pozwy do sądów o wybryki antysemitki oddalane są z uwagi na nikłą szkodliwość społeczną!!! Słyszeć można nawet od dzieci, że w tym sklepiu drogo i... „u żyda nie warto kupować” a na zapaloną w samochodzie kontrolkę wskazującą kończące się paliwo słyszy się uwagę: „znowu jeździsz na żydzie”. Nadal opowiada się dowcipy o Żydach i Oświęcimiu, które świadczą o „specyficznym” poczuciu humoru. Zdumiewające, że dzieje się tak w czasie, gdy już prawie nikt nie spotkał nawet prawdziwego Żyda i nigdy z nim nie rozmawiał. Jak bardzo ten negatywny stereotyp przetrwał w obiegowym, potocznym użyciu. Dla części Polaków oskarżenie o antysemityzm jest traktowane jako mocno niesprawiedliwe i bronione jest potocznym sądem o Polsce od wieków tolerancyjnej i wskazaniem na prawie 6500 nagród - Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata przyznanych Polakom przez Instytut Pamięci i Męczennikowi Holocaustu Jad Waszem w Jerozolimie za ratowanie życia. Dla innych nadal drukowane listy nazwisk ludzi pochodzenia żydowskiego, zajmujących lukratywne stanowiska nawet w najbliższej

okolicy, wywołują rumieńce na policzkach i poczucie potwierdzenia swoich podejrzeń o przyczynę własnych niepowodzeń i sądu: a nie mówiłem! I to jest wielki problem z jakim musimy się zmierzyć omawiając historię Żydów w Polsce.

Przez wieki Żydzi żyli z Polakami zarówno w izolacji swojej gminy – kahału jak i z powolną asymilacją – stając się Polakami żydowskiego pochodzenia. Byli tolerowani, dawano im przywileje i prawną ochronę a nawet własny parlament, co było ewenementem w ich historii. Ale także od czasu do czasu byli szykanowani i stawali się ofiarami pogromów znosząc absurdalne oskarżenia o: profanację hostii, porywanie chrześcijańskich dzieci i rytualne mordy oraz spowodowanie zarazy. To im wyznaczono przy pomocy kija i pałki w latach 30. XX wieku specjalne ławki w szkołach i uniwersyteckich salach wykładowych. A czyniła to organizacja Młodzieży Wszechpolskiej w myśl bardzo patriotycznych haseł. Obraz życia Żydów w Polsce jest mozaiką różnych postaw, sądów i wydarzeń i nie jest związany wyłącznie z prześladowaniami i polskimi fobiami. Przez setki lat Polska była stosunkowo najbezpieczniejszym dla nich miejscem na ziemi. To także tu w Polsce powstały centra nauki rabinicznej, działały żydowskie oficyny wydawnicze, obowiązkowe szkoły, powstawał żydowski ruch polityczny, tu narodził się wielki nurt religijno społeczny – chasydyzm i to tu nastąpił rozkwit kultury żydowskiej z wybitnymi postaciami literatów, malarzy, muzyków a także sportowców. Polska stała się miejscem zatrzymania w wielkiej wędrówce ku wymarzonej Jerozolimie narodu bez swojego państwa. Dla tak wielu pobyt tu zaowocował zapuszczeniem korzeni i znalezieniem swojego, choć często bardzo biednego, kawałeczka ziemi. Wbrew potocznym sądom o żydowskim bogactwie, zdecydowana większość Żydów należała przez wieki do najbiedniejszych grup polskiego społeczeństwa.

Jak mówi legenda przed tysiącem lat Żydzi wygnani z Europy Zachodniej w swej wędrówce na wschód dotarli do terenów dzisiejszej Polski. Pewnego dnia otrzymali znak od Boga. Była to

kartka z napisem *Polin* czyli *miejsce, w którym odpoczniesz* oznaczające nie tylko chwilowy przystanek na bezpieczny nocleg. Jak się okazało zatrzymali się tu na kilkadziesiąt pokoleń gdyż, w sumie swoich doświadczeń, było to miejsce lepsze od innych. Legenda ta byłaby piękną i romantyczną puentą gdyby nie ten koszmar XX wieku, gdy ludziorom fanatyzm odebrał rozum!

A wszystko zaczęło się w prehistorii, gdy Żydzi już od XIII w. p.n.e. zakładali miasta i wsie na terenach, które stanowią dzisiaj terytorium Izraela. Centralnym miastem była Jerozolima, gdzie wzniesiono Wielką Świątynię. Religia Żydów był judaizm, głoszący wiarę w jednego Boga, wymagający od swoich wiernych etycznego postępowania, propagujący wspólną modlitwę. Jak określił ich Jan Paweł II – dla chrześcijan byli starszymi braćmi w wierze. Religia ta scaliła tożsamość narodu na wiele wieków, aż do dnia dzisiejszego. Tym bardziej, że w wyniku powstań żydowskich skierowanych przeciw okupacji rzymskiej (66-135 r. n.e.) zabroniono Żydom zamieszkiwania w Jerozolimie i Judei. Żydzi zmuszeni zostali do opuszczenia swojej ojczyzny a Jerozolima wraz ze Świątynią została zburzona. Pozostał z niej jedynie kawałek muru, który dziś jest dla Żydów najświętszym miejscem Bramy Płacz. Rozpoczął się okres diaspory – czyli ponad dwóch tysięcy lat życia w rozproszeniu i ciągłej wędrówki, w trakcie której powtarzała się często ta sama historia. Wszędzie gdzie udało im się zatrzymać, po upływie jakiegoś czasu, następowały protesty miejscowych, szyskanie, pogromy i wreszcie wydalenie. Po kolei scenariusz ten powtarzany był w całej Europie od Hiszpanii po Niemcy.

W końcu dotarli na tereny wschodniej Europy zamieszkaną przez Słowian. Legenda, tym razem wielkopolska, głosi, że *Żydzi mieli się osiedlić na ziemiach polskich w czasach legendarnego Popiela. Po jego śmierci wojownicy uzgodnili, że królem zostanie ten, kto o brzasku przybędzie jako pierwszy do grodu.*

Przypadek zrzucił, że był nim Żyd Abraham – kupiec. Namawiany do przyjęcia korony po trzech dniach namysłu i modlitw wskazał Piasta jako tego godnego i zanego kandydata do tronu.

Tak naprawdę pierwsi Żydzi, którzy pojawili się przejazdem w X w. w Polsce, trudnili się przede wszystkim kupiectwem, w tym zyskownym handlem niewolnikami. Właśnie takich ukazuje jedna z płycin słynnych drzwi w katedrze w Gnieźnie z ok. 1170 roku. Wkrótce wspomniane fale prześladowań na zachodzie zmusiły wiele rodzin żydowskich do przeniesienia się na stałe na ziemię polską, gdzie znaleźli bezpieczne schronienie. Pierwsi Żydzi osiedlili się w Polsce w XI-XII w. a masowy już napływ miał jednak miejsce dopiero od XIV w. po fali prześladowań, spowodowanych oskarżeniami Żydów o wywołanie epidemii dżumy, tzw. czarnej śmierci. Książęta i królowie polscy, licząc, że Żydzi doprowadzą do szybszego rozwoju gospodarczego kraju, otoczyli ich szczególną opieką i obdarzyli przywilejami, które określały prawa oraz obowiązki obu stron. Najstarszy przywilej dla Żydów wydał w Kaliszu książę Bolesław Pobożny w 1264 r. Jest to niezwykle tekst 36. paragrafów ściśle określających prawa Żydów do wolności osobistej, swobody religijnej i wykonywanych zawodów a także dający ochronę przed prześladowaniem np. punkt 30. – *Nie wolno Żydom oskarżać o używanie krwi chrześcijańskiej!*²

W kolejnych częściach opowieści o Żydach w Wielkopolsce przedstawimy dalsze koleje ich dziejów oraz zdumiewające swoim bogactwem i kolorytem elementy kultury i obyczajów.

Witold PRZEWOŹNY
fot. zbiory autora

² Statut Kaliski cyt. za: Historia Żydów Polskich, Polityka. Pomocnik historyczny, 2013 r., s. 11

konstatacje :

1. Skoro pragniesz zakosztować wody ze źródła PRAWDY, musisz trafić na właściwą ścieżkę.
2. LOS jest sprawiedliwy: każdemu słusznie i w porę przyłoży.
3. Starajmy się wykorzystać, ze szczętem, pokłady nagromadzonego DUCHA.
4. Nie wyczekuj, co przyniesie PRZYSZŁOŚĆ. Wykreuj ją sam!
5. Natrętne DOBRO może wyrządzić sporo ZŁA.
6. CZAS istnieje po to, aby zostać sensownie zagospodarowanym!



autor wyboru: Eugeniusz A. Ferster

Obwąchiwanie korka albo wieści spod butelki...

Wydawać by się mogło, że spożywanie wina nie sprawia nikomu żadnych trudności. Powiemy, jakaż to filozofia? Wystarczą odwiedziny w znajomym sklepie monopolowym – i do dzieła!!! Problem jest właściwie jeden: gdzie i z czego wypić. Czy w pobliżu sklepu, pośród miejskiej zieleni lub na odświeżonym obrusie? Może bezpośrednio z butelki, z plastikowego kubeczka, czy w wyszukanym kieliszku – z szyszanami!? Okazuje się, że wszystko to nie jest takie proste... Dobrze będzie dopiero wtedy, gdy zacznie temu towarzyszyć ceremonia! i odrobina znajomości; które powinny dotyczyć rozwijającej się w naszym kraju konsumpcji i kulturze winiarskiej!

Chętnie podzielę się z czytelnikami garścią refleksji na temat, który został mi dyskretnie zasugerowany! Natomiast wiedza nawarstwiała się – samoistnie – prowadząc do „profesjonalnych” obserwacji. Obecnie stanowi całkiem sporą bazę merytoryczną. A zatem najważniejsze, jak wyglądały moje pierwsze kontakty z tym najszlachetniejszym z trunków? I oczywiście, jakie były skutki tych okolicznościowych degustacji. Otóż, kardynalne znaczenie ma towarzystwo! Ilość, a przede wszystkim kondycja. Mniejsza już o samo miejsce...

Obecność wina w moim rodzinnym domu pamiętam od samej „maleńkości”. Znajdowało się zawsze w szafie kuchennej. Instytucja – klasycznego barku – w naszym gospodarstwie nie występowała! Matka, ze szczególnym znanstwem stosowała wino do przygotowania potraw. Mając ku temu gruntowne zaplecze zawodowe i wyjątkowe wyczucie kompozycji. Ach, do teraz pamiętam ukochane, nęcące zapachy i dogłębne smaki. Poczestowano mnie winem (nawet kilkakrotnie), po to bym nie sięgał

samodzielnie, a co gorsza – ukradkiem. Główny nacisk kładziono w przestrobach na nieuleganie wpływowym koleżkom, tym bardziej wyrośniętym i rozsmakowanym w monopolowych uciechach. Głównie – nikotynistom! O tempora o mores. Nie sądzicie, że te werbalne zabiegi ustrzegły mnie przed pobłędzeniem!





Wieloletnia pasja kolekcjonerska doprowadziła do „zboczenia” w jednym z elementów winiarstwa. Nie, nie mam na myśli samodzielnej produkcji napitku! Za to, namiętnie zbieram i porównuję etykiety! Oceniam różnorodność techniki poligraficznej, użytego papieru, liternictwa i walory kolorystyczne. Czasem to wręcz miniaturowe dzieła sztuki! Nalepki od niepamiętnych czasów umieszczane są na opakowaniach, celem identyfikacji produktu i wytwórcy oraz utrwalenia w pamięci logo – czyli marki; co ułatwia odnajdywanie ulubionego gatunku. Moje hobby przypomina maniackalne zajęcie – filatelistykę! Etykiety wchodziły w zakres projektowania graficznego – inaczej – plastyki użytkowej. Jak wiadomo, jest to pole moich działań zawodowych. Obecnie zwanych z angielskiego – design.

Przy różnorakich kolekcjonerskich zapędach należy koniecznie dokonać ogólnej orientacji w tematyce. Następnie obrać sobie specjalizację, to absolutna konieczność! Jak wiadomo, wszystkiego nie da się gromadzić – groziłoby to ogólnym chaosem w zbiorach. To samo odnosi się do pomnażania kolekcji różnorodnych win. I samego ich spożywania. Wyodrębniamy „leżący” nam rodzaj i dajemy się ponieść namiętności pomnażając zbiory, przykładowo jedna butelka w miesiącu?!

Największym upodobaniem darzę klasyczne gatunki pochodzące z winnic hiszpańskich, portugalskich i niedawno odkrytych mołdawskich. Szczególnie, wyborne i niedrogie – co jest niezwykle atrakcyjne! Osobiście gustuję w winach słodkich, likierowych, gęstych

i wzmacnianych – do 20%. Są to popularne deserowe „wyciągi” typu: porto, malaga, madeira, sherry, muscat. Charakteryzują się tym, że służą wyłącznie do delektowania w nieznanych gramaturach. Do częstszego (ilościowo!) spożywania, zaleca się gatunki półsłodkie oraz wytrawne. Białe lub czerwone – to bez znaczenia. Uważam, że wystarczy, tytułem ujawnienia prywatnej preferencji, aby nie doszło do zbędnych spekulacji. Nie jest bowiem moim celem narzucanie własnego gustu. Najważniejsze, aby zachować proporcję. A to jest kwestia wielce indywidualna!?

Finalizując, posłużę się – niezwykle trafnym – cytatem z Witkacego. Wnikliwego konesera i artysty: „Tylko prawdziwy tytan woli może pozwolić sobie na smakowe przyjemności na tle napojów alkoholowych”. Właśnie, i o to chodzi! Jest to najważniejsza ze sztuk – umiarkowanie. Trudne do osiągnięcia, jednak warto i trzeba próbować. Czego i sobie życzę!

Eugeniusz Antoni FERSTER
– „winomaniak”, średnio zaawansowany
fot. zbiory autora

P.S. Nie może obyć się bez anegdoty, dokonując wyboru boskiego nektaru w sklepie ze spirytualiami, zagadnąłem miłą panią, czy wie, które wino jest najlepsze na świecie? W oczekiwaniu, aż padnie tajemnicza nazwa, zaczęła szukać długopisu. Nie mam pojęcia, które? – odparła. Wyjawiłem, że to jest to, które mamy w domu na stole! Dowcipną wymianę zdań zakończyliśmy uśmiechami. Tak... przyznam się, jak na spowiedzi, że sam, kilka lat temu, też się tego doczytałem.

W konstelacji, czyli upór doceniony

Na stołecznym Olimpie, niezwykle wyróżniono działania naszego rysownika i karykaturzysty Eugeniusza Antoniego Ferstera, współpracującego z prasą śremską od przeszło 30. lat. Większość dokonań jest znana naszym czytelnikom i osobom zbliżonym do tzw. kręgów. Dlatego ograniczamy się do syntetycznej notki, aby donieść o tym miłym wydarzeniu. Jednocześnie pragniemy wymienić

znaczniejsze osoby z tego wielobarwnego kalejdoskopu (około 300), które znalazły się w tym elitarnym wydawnictwie. W wyniku 35-lecia powołania Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego, został wydany w ekskluzywnej formie – LEKSYKON POLSKICH ARTYSTÓW KARYKATURY, którzy przewinęli się przez prasę w latach 1945-2013 oraz przez przestrzeń ekspozycyjną muzeum. Obok naszego niezawodnego kolegi znaleźli się w nim: Szymon Kobylński, Eryk Lipiński, Jerzy Flisak, Stanisław Mrowiński, Andrzej Stopka, Sławomir Mrozek, Feliks Topolski, Zbigniew Lengren, Jerzy Duda Gracz, Maja Berezowska, Andrzej Czczot, Jacek Fedorowicz, Andrzej Mleczo, Witold Mysyrowicz, Grzegorz Szumowski, Rosław Szaybo, Janusz Stanny, Rafał Olbiński, Andrzej Pągowski, Edward Lutczyn, Jacek Frankowski, Dariusz Pietrzak, Bohdan Butenko, Zbigniew Ziomecki, Julian Bohdanowicz i wielu innych.

Nic dodać, nic ująć! Niechaj błyszczą w Najjaśniejszym Gwiazdozborze Eryka, po wieczyste czasy! Prawda to wielce wymowna i satysfakcjonująca, dla naszego kolegi, ambitnego regionu i mocno już ugruntowanej prasy lokalnej.

Redakcja

Regina i Eugeniusz Fersterowie

fol. Ewa Ratajczak



Klasa fortepianu Wandy Wojciechowskiej

W okresie międzywojennym Śrem był miastem o wysoce rozwiniętej kulturze muzycznej. Istniało kilka orkiestr, chórów, organizowano wiele koncertów, zabaw czy innych form życia kulturalnego, na które było ogromne zapotrzebowanie.

W tym okresie uczyło muzyki kilku prywatnych nauczycieli, wśród których była Wanda Wojciechowska. Urodziła się 4 sierpnia 1897 roku we Wrocławiu. Była uzdolniona muzycznie i wykształcenie w tym kierunku zdobywała u prywatnych nauczycieli najpierw we Wrocławiu, później w Poznaniu. W wieku około 20 lat wraz z rodzicami przeniosła się do Śremu, gdzie ojciec otrzymał posadę w wydziale kontroli starostwa powiatowego. Po przybyciu do Śremu, zaangażowała się w życie kulturalne miasta. Organizowała koncerty muzyczne, podczas których grała i śpiewała jako solistka a także akompaniowała śpiewakom amatorom. Należała

do chóru „Moniuszko”, udzielała też prywatnych lekcji gry na pianinie. Bardzo interesowała się również życiem społecznym Śremu. Była sekretarzem Katolickiego Stowarzyszenia Polek w Śremie, które skupiało panie głównie z inteligencji. Stowarzyszenie to pomagało ubogim rodzinom, organizowało koncerty, wykłady, walczyło z niemoralną literaturą, posiadało własną bibliotekę, która wypożyczała książki o treści religijnej. W latach 1934-37 pełniła funkcję radnej Miejskiej Rady w Śremie. W grudniu 1939 roku wraz z rodzicami została wysiedlona do Generalnej Guberni w okolice Krakowa. Po wojnie wróciła do Śremu wraz z ojcem – matka zmarła na wysiedleniu. Wkrótce zmarł także ojciec i wtedy Wanda znalazła się w trudnej sytuacji materialnej. Wystąpiła do władz miasta z prośbą o pozwolenie na założenie prywatnej szkoły muzycznej, jednak takiej zgody nie otrzymała. Zaczęła więc udzielać prywatnych lekcji podstaw śpiewu i gry na fortepianie początkowo w mieszkaniu na ul. Kolejowej a potem na Poznańskiej. W jej mieszkaniu na Poznańskiej mieścił się Punkt Szkolenia nr 59 Studium Muzycznego Spółdzielni Pracy Muzyków Pedagogów w Poznaniu.

Studium Muzyczne Spółdzielni Pracy Muzyków Pedagogów w Poznaniu

Punkt Szkolenia Nr 59 — Śrem
KLASA FORTPIANU W. WOJCIECHOWSKIEJ

POPIS UCZNIÓW

Niedziela, dnia 15-go kwietnia 1956 roku — o godz. 16,45 w auli licealnej

CZYSTE DOCHÓD PRZEZNACZONY NA ZASILENIE FUNDUSZU STYPENDIALNEGO DLA UCZNIÓW

PROGRAM

1	SCHUBERT	Marche heroique	— grają	Skarbek Barbara i Zdzisław
2	BACH	Musette	— gra	Błoszyk Halina
3	MASTEN	Sonatina II cz. III	— gra	Jankowiak Wojciech
4	MASTEN	Sonatina op. 157 nr 1 cz. I	— gra	Skarbek Katarzyna
5	MASTEN	Zeger	— gra	Musiak Danuła
6	CZERNY	Etuda C Dur	— gra	Mielitńska Ełabieła
7	MASTEN	Dumanie liryczne	— grają	Andrzejewski i Szulc
8	MASTEN	Kukułka	— grają	Bintak Jacek
9	MASTEN	Sonatina I cz. I	— gra	Malecka Marianna
10	MASTEN	Momni F Dur	— gra	Mikolajewska Anna
11	MASTEN	Sonatina e moll	— gra	Mroza Andrzej
12	MASTEN	Taniec gnomów	— gra	Mroza Andrzej
13	MASTEN	Nokturn	— gra	Mroza Andrzej
14	MASTEN	Sonatina op. 36 nr 4 cz. I	— gra	Mroza Andrzej

A oto jak wspomina swoje lekcje gry na pianinie Halina Marszał (z d. Błoszyk), która uczyła się u Wandy Wojciechowskiej od siódmego do dwunastego roku życia: „Dwa razy w tygodniu rodzice dowozili mnie do kamienicy przy ul. Poznańskiej w Śremie, gdzie w mieszkaniu na pierwszym piętrze Pani Wanda udzielała lekcji. Do salonu wchodziło się przez kuchnię. Był on przestronny, wyposażony w antyczne meble. Na dość sporym biurku leżała lista obecności uczniów, pośrodku stał stół z sześcioma krzesłami, dalej wypełniona książkami i nutami

szafa biblioteczna i bufet, w którego oszklonych szafkach widniały różne bibeloty. Obok biblioteki stało czarne pianino, za nim kanapa i okrągły, nakryty szydełkowym obrusem stolik. To wszystko sprawiało wrażenie tajemniczości a panująca cisza i spokój nadawały specyficzny klimat. Lekcje gry odbywały się przed i po południu a Pani Wanda naszym matrona siedziała przy pianinie. Była osobą wymagającą. W domu trzeba było codziennie ćwiczyć a efekty były oceniane na następnej lekcji. Uwagi odnotowane w dzienniczku wymagały podpisu rodziców. Rok szkolny kończył się egzaminem, w którym oprócz Pani Wandy, uczestniczył przedstawiciel Studium Muzycznego z Poznania. Edukację muzyczną u Pani Wandy zakończyłam po pięciu latach. Dzisiaj, po wielu latach, wspominam ją bardzo mile. Dzięki kształceniu muzycznemu pod jej kierunkiem, nauczyłam się obowiązkowości, systematycznej pracy a przede wszystkim wrażliwości muzycznej – za co jestem jej bardzo wdzięczna.”

Co roku odbywały się popisy muzyczne uczniów, które jak na tamte czasy były dość znaczącym wydarzeniem kulturalnym Śremsu. Miały one miejsce w sali Sałacińskich albo w auli Liceum Ogólnokształcącego. Publiczność stanowili nie tylko rodzice i bliska rodzina występujących uczniów ale też chętnie przybywający, liczni mieszkańcy naszego miasta. Młodzi wykonawcy grali na pianinie, śpiewali i deklamowali wiersze. Często akompaniowała im pani Wanda. Wszystko odbywało się zgodnie z wydrukowanym wcześniej programem. Wyróżniający się uczniowie kwalifikowani byli na występy muzyczne do Poznania, gdzie popisywały się dzieci i młodzież z podobnych punktów kształcenia z całej Wielkopolski. Wanda

Wojciechowska najlepiej czuła się w swoim domu, a jedynym powodem jego opuszczenia, było uczestnictwo w nabożeństwach w pobliskim kościele pofranciszkańskim. Była osobą bardzo religijną. Najchętniej spędzała czas przy

Od lewej Gertruda Konatkowska, pianistka z Poznania, obok Wanda Wojciechowska





Popisy Wandy Wojciechowskiej w Śremie, 3 IV 1932 r.

pianinie lub z dobrą książką. Nie prowadziła życia towarzyskiego a jej bliską i zaufaną osobą była pomoc domowa – pani Antonina. Wanda Wojciechowska posiadała też zdolności poetyckie. Najczęściej pisała wiersze o tematyce religijnej lub dedykowane bliskim jej osobom. Zamieszczony poniżej wiersz, dedykowała swojej znajomej – Marii, matce kilkunastu dzieci.

Na imieniny Mamy

Dzisiaj imieniny naszej drogiej Mamy

Ku Jej chwale wszyscy z serca zaśpiewamy:

Żyj Mateczko do stu latek

W gronie swych dwunastu dziełek!

Za Twe złote serce przyjmij wdzięczności dzięki

I te od nas kwiaty dane Ci do ręki.

Niechże one Cię rozczerzą

Że żyć chcemy z swą Matulą.

Za Twą ciężką pracę, dla naszego dobra,

*Niechaj Bóg w nagrodę mnoży duszy dobra.
Daje zdrowie i radości,
Spokój niech w Twym sercu gości!*

Kilka lat przed śmiercią zmieniła miejsce zamieszkania i przeniosła się z ulicy Poznańskiej do mniejszego mieszkania przy Starym Rynku. Po nieszczęśliwym wypadku, złamaniu nogi, została pozbawiona samodzielności i stałej opieki. Sytuacja ta zmusiła ją do zamieszkania w Domu Pomocy Społecznej w Psarskiem, gdzie trafiła w listopadzie 1979 roku. Jednak nie mogąc się tam odnaleźć, zmarła 15 grudnia tego samego roku. Pochowana została na cmentarzu przy kościele farnym.

Urszula CIESIELSKA
fot. zbiory muzeum

„Stach Wichura”

Wydarzenia 29 kwietnia 1848 roku były bodaj najtragiczniejsze w całej historii Książa. Miasteczko nieposiadające żadnych właściwości obronnych – ani naturalnych, ani zbudowanych ludzką ręką – ów „kurnik” stawiał zaciekły opór miażdżącej sile wroga. Broniący Książa Polacy skapitulowali po kilku godzinach, a rozswięczeni pruscy żołnierze urządzili po bitwie haniebną rzeź. Większość drewnianej zabudowy miasta spłonęła nie tylko w wyniku artyleryjskiego ostrzału, ale też metodycznego podpalania po kapitulacji. Druzgocąca nasza klęska była jednak naszym moralnym zwycięstwem. Napaść Prusaków na obóz wojsk polskich odbyła się wbrew podpisanym umowom, w wyjątkowym jak na Królestwo Prus akcie bezprawia, a i załoga polska, w masie swej złożona głównie z chłopów uzbrojonych w kosy i strzelców uzbrojonych „w co kto miał”, dowodzona przez oficerów doświadczonych w wojnach napoleońskich i w powstaniu listopadowym, wzniosła się na wyżyny heroizmu i wyjątkowo długo stawiała skuteczny opór.

Mało wiemy o Macieju Wierzbńskim, autorze *Stacha Wichury*. Wydaje się jednak naturalne, że ów nieustrudzony orędownik polskości, piórem

zwalczający pruskiego zaborcę w Wielkopolsce, na Śląsku, na Warmii i Mazurach i przez niego prześladowany, taki wybrał sobie temat na powieść historyczną. Wiosna 1848 w Wielkopolsce. Nadzieja na autonomię Polaków zderzyła się z krzyczącą niesprawiedliwością i okrucieństwem Prusaków oraz ich pogardą, szczególnie wówczas podjudzaną przez ludność żydowską. Możemy sobie tylko wyobrazić, że u progu odzyskanej niepodległości, gdy nareszcie mógł mówić pełnym polskim głosem, Maciej Wierzbński wyrzucił z siebie i zamknął w tej powieści wszystkie emocje skumulowane przez lata znoszenia represji i upokorzeń.

Taka jest właśnie powieść *Stach Wichura* – emocjonalna, barwna i szczerą. Przywracamy ją do życia po blisko stu latach od napisania i po 166 latach od opisywanych w niej wydarzeń, by od nowa podziałała na naszą wyobraźnię, byśmy mieli pełną świadomość, kogo i za co czcimy, spotykając się w każdej rocznicę bitwy przy mogiłach poległych.

Katarzyna GWINCIŃSKA
Książ, wrzesień 2014

Fragment mapy Wielkiego Księstwa Poznańskiego z 1819 r.



Patrick Modiano.

Cienie we mgle

Z górnej półki

Patrick Modiano, urodzony w 1945 roku francuski laureat literackiej nagrody Nobla z roku 2014 pisze krótkie, wciągające, chociaż dość mroczne powieści. Jeśli ktoś potrzebuje lektury na dwugodzinną podróż pociągiem, a nie lubi prozy sensacyjno-romansowej, nawet tej dobrze napisanej, to proszę bardzo, zachęcam do sięgnięcia po jedną z powiastek Modiano. Zapewniam, że podróż minie bezszelestnie. Wprawdzie książka pozostawi po sobie długą smugę nostalgii, ale to już inna historia.

Dwie przeczytane przeze mnie ostatnio powieści – „Ulica ciemnych sklepików” i „Przejechał cyrk”, opowiadają mniej więcej o tym samym – o poszukiwaniu tożsamości.

W pierwszej z nich, główny bohater, były pracownik właśnie zamkniętej firmy detektywistycznej, przeprowadza drobiazgowe śledztwo na temat własnej osoby. Nie jest to jakiś wyszukany, czy też karkołomny zabieg literacki, po prostu wygląda na to, że w wyniku traumatycznych przeżyć (wojny?) bohater dotknięty został amnezją, a teraz próbuje ustalić kim jest. Ze starych fotografii, strzępków rozmów, fragmentów wspomnień innych ludzi, po nitce do kłębka, odszukuje drogę do własnych korzeni, a czytelnik odnosi wrażenie, że akcja powieści toczy się coraz szybciej w miarę zbliżania się do rozwikłania tajemniczej zagadki z przeszłości. Rzecz dzieje się podczas ostatniej wojny, ale nie historia przez duże „h” jest tu najważniejsza, chodzi raczej o próbę odkrycia, kim właściwie jesteśmy.

W kolejnej z książek, „Przejechał cyrk”, czytelnik ma wrażenie, że Modiano sięga do nieco zatartych, niewyraźnych wspomnień ze swojej wczesnej młodości. Rzecz rozgrywa się w ciągu trzech dni, jednak toczące się lawinowo wypadki oraz atmosfera zagęszczająca się wokół głównego bohatera, młodzieńca lat dziewiętnastu, wydają się być tymi, które naznaczą go na całe życie. Bohater, nie wiedząc dlaczego, przesłuchiwany przez policję, spotyka starszą o kilka lat, ładną dziewczynę, w tej samej sytuacji. Kim jest? Skąd wzięła się na komisariacie i kim są jej niepokojący znajomi? Nie tyle na rozwiązaniu zagadki zależy młodemu człowiekowi, co na kontynuowaniu znajomości, której chwytą się kurczowo, by zerwać z dotychczasowym niezwykle samotnym życiem.

Nota bene, tytuł powieści – „Un cirque passe” – „Przejechał cyrk”, został moim zdaniem dość niefortunnie przetłumaczony. Powinien raczej brzmieć „Patrząc na znikający tabor”, gdyż wydaje się, że autorowi chodziło raczej o smutek cyrkowego taboru, wędrującego nie wiadomo skąd i dokąd, nie wiadomo po co, zanim zniknie z oczu bezradnego obserwatora na końcu zasnutą gęstą mgłą drogi... Zupełnie, jak we śnie... lub w filmach Wood'ego Allena.

Akcja obu powieści dzieje się w Paryżu. Co ciekawe, mimo raczej poetyckiej narracji, miejsce akcji potraktowane zostało bardzo realistycznie, na każdym kroku pojawiają się rzeczywiste nazwy ulic, placów, kawiarni i restauracji, w których przesiadują, bądź które tylko mijają bohaterowie powieści w swoich

codziennych paryskich peregrynacjach. Dlaczego? Narrator, będący bez wątpienia porteparole pisarza, tak nam to tłumaczy: „szczegóły topografii powodują u mnie osobliwe reakcje: zamiast przybliżać wspomnienia, wywołują dojmujące uczucie zerwanych więzi i pustki” (str.37). Dla czytelników znających i lubiących miasto, jest to jednak z pewnością wartość dodana.

Szwedzka Akademia nagrodziła Modiano „za sztukę pamięci i dzieła, w których uchwycił najbardziej niepojęte ludzkie losy i odkrywał świat czasu okupacji”. Jest on autorem ponad trzydziestu niedługich, co najwyżej dwustustonicowych powieści, z których po polsku ukazało się sześć, w tym „Ulica ciemnych sklepików” – nagrodzona w 1978 r. Nagrodą Goncourtów.

Trudne dzieciństwo i młodość autora, przeżyte w osamotnieniu – jako dziecko, Patrick Modiano został właściwie porzucony przez rodziców, przeżył też śmierć brata, – z pewnością dostarczyły późniejszemu pisarzowi twórczego materiału oraz skłoniły go do bezustannego poszukiwania odpowiedzi na pytanie kim w gruncie rzeczy jest i dokąd zmierza.

Dzięki jego nostalgicznej prozie, na krótką chwilę możemy zatrzymać się w codziennej pogoni i my.

J.A.

NOBEL
2014

PATRICK
MODIANO
ULICA CIEMNYCH SKLEPIKÓW



Czytelnik

KWESTIONARIUSZ KULTURY



nys. U. Łukomska

Bohdan KACZMAREK

Urodził się w 1959 roku w Książu Wielkopolskim. Absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu – w 1989 r. uzyskał dyplom z wyróżnieniem na Wydziale Wychowania Plastycznego.

Od 20 lat uczy malarstwa w Liceum Sztuk Plastycznych im. Piotra Potworowskiego w Poznaniu.

Od 2000 roku mieszka w Charłubiu (gmina Książ Wielkopolski). Prowadzi na miejscu warsztaty i plenery malarskie. Uczy sztuki i plastyki w okolicznych szkołach – Mchach i Chwałkowie Kościelnym.

Uprawia malarstwo.

1987-2000: cykl „Bajki malarskie”- Poznań

2000-2009: cykl „Pejzaże – z zapamiętania, z wrażenia, z wyobraźni”- Charłub

2010-2011: cykl „Dmuchawce Natalii”- Charłub.

Miłośnik muzyki, płyt winylowych, kotów. Mąż Katarzyny.

1 Kim jestem...

Malarzem, nauczycielem, regionalistą.

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

„Ucieczka” z wielkiego miasta na wieś.

3 W czym jestem dobry...

Gotowanie.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

Wyremontować dom, zacząć jeździć na rowerze tej wiosny.

5 Co chcę w sobie zmienić...

Pesymizm na optymizm, (ponoć optymizm jest praktyczniejszy).

6 Co daje mi szczęście...

Każda wiosna.

7 Najważniejszy dzień w moim życiu...

Dzień poznania mojej żony.

8 U przyjaciół najbardziej cenię...

Że pozwalają mi być sobą.

9 Bohaterstwo to dla mnie...

Nie wiem.

10 Epoka, w której chciałbym żyć...

XIX albo XXX wiek.

11 Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...

Samotność.

12 Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam...

Czarne płyty, książki, obrazy przyjaciół malarzy, skany starych fotografii.

13 Moja największa wada...

Papieroski?

14 Główna cecha charakteru...

Ciągłe alternatywizowanie.

15 Moje motto życiowe...

(... życie!) pierwszy wyraz nie najbardziej elegancki.

16 Ulubiony dźwięk...

Mruczenie kota, bębny jazzowe, harmonijka architekta.

17 Dźwięk, który mnie denerwuje...

Zacínająca się płyta, absolutna cisza.

18 Nie mógłbym żyć bez...

Muzyki.

19 Co wzbudza we mnie lęk...

Ortodoksja religijna, ksenofobia, myślenie o wojnie.

20 Moje ukryte marzenie...

Muzeum regionalne w Książu Wlkp., a ja kustoszem na pół etatu.

21 Dar natury, który chciałbym posiadać...

Czysto śpiewać.

22 Zawsze śmiesz mnie...

Kabaret Starszych Panów, zjawisko na skalę wieku XX.

23 Słowo, którego nadużywam...

Selera jaśnista.

24 Zdanie o mnie, które zapamiętałem...

Nie pamiętam.

25 Myśl, która pojawia się, gdy nie jest najlepiej...

Jak w punkcie 15.

26 Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...

Wybaczę.

27 Wolność to dla mnie...

Ivo Pogorelić w 44. polonezie Chopina w 1980 r.

28 Kim chciałbym być, gdybym nie był tym kim jestem...

Perkusistą jazzowym.

29 Obecny stan mojego umysłu...

Tak, jak w powyższych 28 punktach.

30 Kim chcę zostać w pamięci innych...

Tak, jak w powyższych 29 punktach.

NASZTALENT

ROXANA
TUTAJ



foto. Mateusz Mabu Buliński

Rocznik 1993. Mieszka w Śremie. Absolwentka Studium Piosenkarzkiego im. Czesława Niemena w Poznaniu, uzyskała dyplom aktora scen muzycznych – specjalność – piosenkarz. Wielokrotnie występowała dla mieszkańców Śremu.

Pierwszy swój recital przedstawiła w marcu 2013 r. Koncertowała też w Poznaniu i innych miastach w Polsce. W kwietniu 2014 r. śpiewała z towarzyszeniem Big-bandu Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia w Poznaniu na koncertach w Heidelbergu. 6 i 10 listopada 2014 wystąpiła wraz z zespołem towarzyszącym w Śremie i Mogilnie. Śpiewa soul, jazz, blues, piosenkę poetycką. Jest laureatką wielu festiwali i przeglądów: – Nagroda „Złoty Liść” na X Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Retro im. Mieczysława Fogga w Warszawie – październik 2013 r. – główna nagroda na XXII Ogólnopolskim Przeglądzie Piosenki Religijnej

Śremsong 2013 r. – kwalifikacje do VIII Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Artystycznej FOPA Ślesin – luty 2014 – Wyróżnienie na XV Ogólnopolskim Festiwalu Interpretacji Piosenki Aktorskiej w Bydgoszczy – kwiecień 2014 r. – 3-krotna laureatka Wielkopolskiego Konkursu Piosenki Retro – 2011, 2012, 2013. Nagroda Publiczności na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki w Luboniu.

„W jej krwi zamiast czerwonych krwinek płyną nuty z szaloną hemoglobina”*

To prawda. Taka właśnie jest Roxana. Dynamiczna, „szalona”, pełna dobrej energii, humoru i radości. Nie sposób nie polubić jej od pierwszego spotkania. A przede wszystkim nie sposób nie zachwycić się jej głosem i możliwościami...

Śpiewa praktycznie od zawsze – tata zachował nagranie piosenki „Basia” z repertuaru



Koncert w kinoteatrze Słonko

fot. Mateusz Mabu Buliński

Zbigniewa Wodeckiego, kiedy Roxana miała dwa lata. I tak już zostało – śpiewa, bawi się dźwiękami, sprawdza swoje możliwości, szuka, słucha, poznaje siebie. No i potem pokazuje siebie, bo dla Roxany śpiewanie to przede wszystkim możliwość pokazania siebie. Ale też wolność i wielka, wielka radość. Można chyba nawet stwierdzić, że „żyje śpiewając” bo jak sama mówi nie śpiewa chyba tylko kiedy śpi.

I śpiewa prawie wszystko – soul, jazz, blues, rock, poezję śpiewaną. Cicho i głośno. Nastrojowo i dynamicznie. Na dużych i małych salach. Taki przywilej młodości, bo pewnie nadejdzie czas, kiedy będzie musiała wybrać swoją własną drogę i ruszyć nią bez żalu za tym co zostawia. Ale na razie może jeszcze wędrować po różnych drogach i bezdrożach, poznawać, eksperymentować i zachwycać nas swoimi wyśpiewywanymi odkryciami.

Oprócz doskonalenia śpiewu, Roxana robi też zdjęcia, uczy się grać na pianinie i gitarze. Gra w siatkówkę, jeździ na rowerze, na łyżwach i rolkach. Niedawno skończyła też kurs gry w tenisa. Kształci się też w kierunku masażu i kosmetyki. Ciekawe, czy jej doba ma też 24 godziny?

Jestem... Roxi ;-). Mam wady i zalety jak każdy. Ale zawsze jestem sobą!

Chciałabym... Zwiedzić świat. Nagrać dużo płyt. Przełamać lęk wysokości i polecieć parolotnią albo skoczyć na bungee. Popływać z delfinami. Dubbingować jakąś postać z bajki... Grać koncerty dla małej i dużej publiczności.

Myślę o... przyszłości.

Inspiruje mnie... życie, ludzie, natura, wszystko, co dzieje się wokół.

Potrafię... śmiać się z samej siebie.

Lubię... żartować, zdobywać nowe doświadczenia, spełniać marzenia.

Umiem... pomagać bezinteresownie.

Ewa NOWAK

* Paweł Be – po Jubileuszu XX-lecia Pieprzonego Jubilatą w 2011 r.

Filmowy balet komiczny. Jacques Tati i jego filmy

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...
mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych,
a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Oparty o parasol, fajka w ustach, przed chwilą coś nabroił i pospiesznie próbuje zatuszować pomyłkę, dokonując jeszcze większych zniszczeń. Czy to fabryka, w której gumowy wąż zostaje przemieniony w sznur parówek, nowoczesny apartamentowiec, gdzie windy suną jak oszalate, czy bar przy plaży... pan Hulot w każdym z tych miejsc zaznaczy swoją obecność. Niechcący, rzecz jasna.

Przyznam się szczerze, że twórczość Jacquesa Tati była mi zupełnie nieznana do niedawna. Nie pamiętam już jak trafiłam na jego filmy, jedyne co pamiętam, to uczucie odkrycia czegoś naprawdę wielkiego. Być może żaden szanujący się kinoman nie powinien się do tego otworzyć

przyznawać... ale, jak to powiadają „lepiej późno niż wcale”.

Jacques Tati był francuskim reżyserem, aktorem, scenarzystą i producentem. Początkowo występował jako komik w kabaretach. Po II wojnie światowej rozwinął działalność filmową i skoncentrował ją wokół postaci komicznej Pana Hulot. Odtwarzany przez Jacques Tati Pan Hulot to wysoki osobnik w przeciwdeszczowym płaszczu, z parasolem w rękę i fajką w zębach. Motywem przewodnim jego przygód są, mówiąc górnolotnie, zmagania przeciętnego człowieka z nowoczesnością. Zawsze nieco zdezorientowany i wyobcowany Hulot zupełnie nie radzi sobie ze stechnicyzowanym, odczłowieczonym współczesnym światem, który płata mu różne figle. Jednocześnie bohater zachowuje zawsze stoicki spokój wobec spotykających go przykrości, a także małych katastrof, które, oczywiście nieumyślnie, ustawicznie powoduje. Reżyser w młodości próbował kariery mima i w jego filmach widać zarówno wpływ pantomimy, jak i fascynację kinem niemym, szczególnie twórczością Bustera Keatona, do którego zresztą Francuz często był porównywany. W filmach Tatiego właściwie nie ma dialogów, reżyser po mistrzowsku operuje za to muzyką i dźwiękiem. Charakterystyczny wygląd Pana Hulot oraz jego równie charakterystyczny, elastyczny, taneczny krok należą od dawna do historii kina. Niektórzy krytycy określali opowieści o Panu Hulot jako filmowy balet komiczny – i to porównanie doskonale oddaje oryginalny styl Tatiego. Jacques Tati zrealizował w życiu raptem 6 filmów. W czterech z nich wcielił się w Pana Hulot. To wystarczyło, aby reżyser przeszedł do legendy: filmy z Panem Hulot należą do





najbardziej oryginalnych dokonań w dziejach komedii.

Pierwszym z nich był „Dzień świąteczny” z 1947 roku. Akcja tego prostego i przezabawnego filmu toczy się w małym francuskim miasteczku, w którym właśnie odbywa się świąteczny jarmark. Główny bohater to niezdarly listonosz o imieniu François, będący właśnie pierwszym wcieleniem Pana Hulota, który już wkrótce miał być na jednym wydechu wymieniany z Chaplinem, Linderem i Keatonem.

Rok 1953 przynosi nam kolejny film o perypetiach Pana Hulota zatytułowany „Wakacje Pana Hulota”. Film ten zdobył nagrodę krytyki na Festiwalu w Cannes w 1953 roku, a także paletę nagród na festiwalach w Nowym Jorku, na Kubie i w Edynburgu. Tym razem Pan Hulot wybiera się swoim słynnym małym samochodem na tyleż nieudany, co zabawny urlop do cichego, nadmorskiego kurortu w Bretanii. Od momentu jego przybycia spokój gości hotelowych ulega całkowitemu zaburzeniu. Choć Pan Hulot nie ma złych zamiarów, każdy jego krok przynosi kolejną, przezabawną katastrofę. Ten czarno-biały obraz z pięknym i prześladowującym tematem muzycznym to niesamowicie urocza komedia o niepowtarzalnym klimacie. Tati stworzył w tym filmie nostalgiczny klimat wakacji w małej nadmorskiej miejscowości. „Wakacje Pana

Hulota” są jak fotografie z dzieciństwa, kiedy wakacje spędzało się w nadmorskim hoteliku z widokiem na plażę, na której stały kosze w paski i na której nie było jeszcze hałaśliwych turystów, a same miasteczko nie uległo kaprysom architektów.

W swoich dwóch kolejnych filmach Jacques Tati stawia dość pesymistyczną diagnozę kondycji duchowej współczesnego człowieka, mimo, że w obu oczywiście aż się roi od przezabawnych gag. W pierwszym z nich - „Moim wujaszku” z roku 1958 skonfrontowane zostały ze sobą dwa światy. Pierwszy, reprezentowany przez Pana Hulota, to świat, wydaje się, dawno zapomnianych wartości, optymizmu, pogody ducha, prostoty i altruizmu. Ten świat został ciekawie przedstawiony: jest tu cała galeria dziwaczno-śmiesznych postaci, prostych ludzi, zawsze skłonnych pomóc drugiemu, świat nieco baśniowy. Drugi świat, to świat nowoczesnych technologii, wielkich przedsięwzięć, bogaczy, reprezentowany tu przez siostrę i szwagra pana Hulota i ich znajomych. I jakkolwiek Tati przejaskrawia ten świat, ukazuje go w krzywym zwierciadle absurdu (nowoczesny, pusty dom państwa Arpel, pozbawiony ducha, w tym świecie panuje określony ład i porządek, wszystko musi być równe, symetryczne i doskonałe, w ogrodzie trzeba chodzić po stopniach, a największą radość sprawiają nowe drzwi do garażu), to jednak myślę, że może być w

tym sporo racji. Ogniwnem łączącym oba te światy będzie mały Gerard, syn państwa Arpel. On zdecydowanie bardziej aspiruje do świata Hulot, lubi spędzać czas z tym „dziwacznym” wujaszkiem, wygłupiać się i robić figle z urwisami z tego otoczenia, nie chce być posłuszną „maszyną” we własnym domu. Zestawienie tych światów przynosi nam sporo bardzo dobrego humoru, w czym bryluje oczywiście Pan Hulot (który nie znajduje zrozumienia u dorosłych, a sympatią darzą go dzieci i zwierzęta). Bardzo zabawna jest scena rozmowy w sprawie pracy oraz wizyta głównego bohatera w domu siostry i jego konfrontacja z nowoczesnym sprzętem. Jednak Jacques Tati zostawia dla tego nowoczesnego świata isierkę nadziei: w ostatnich scenach filmu sztandarowy przedstawiciel zdehumanizowanego świata, pan Arpel, płata „figla” z synem i decyduje się jechać pod prąd, podobnie zresztą jak jego pies, który także postanawia wyrwać się do świata Pana Hulot. W wyobraźni Jacquesa Tatiego nowoczesność była terenem wielkiej zabawy. Stąd też kolejny film *Playtime* z 1967 roku to obraz o perypetiach Pana Hulot w jednym z budynków biurowej dzielnicy Paryża. Tati, z wielką przenikliwością odmalowywał tutaj po raz kolejny absurdy życia miejskiego – uliczne korki, hałas, zatłoczenie, a także fascynację swych współczesnych nowinkami technicznymi i plastikowym światem domowych gadżetów. Podobnie jak Chaplin, Tati był nie tylko komikiem, ale także wynalazcą. Dowodzą tego projekty pokroju „*Playtime*”. Film ten był najkosztowniejszym filmem w karierze reżysera a także okazał się komercyjnym fiaskiem. Tati zdjęcia do filmu kręcił w podparyskim miasteczku filmowym wybudowanym i zaprojektowanym przez niego samego. Zbudowane na obrzeżach miasta monumentalne kosztowne dekoracje z betonu, stali i szkła mające uchodzić za kopię miasta przyszłości paryżanie nazwali potem *Tativille* - „miastem Tatiego”. *Playtime* został zrealizowany na taśmie 70 mm z dźwiękiem stereofonicznym, rejestrowanym na siedmiu ścieżkach, przez co w momencie premiery, tylko jedno z paryskich kin było w stanie go wyświetlać. „*Tativille*” nie tylko parodiuje architekturę stali i szkła, ale i wypełnia ją wynalazkami w makro i mikroskali: windami, boksami biurowymi oraz absurdalnie przeje-

ktowanymi artykułami gospodarstwa domowego. W przeciwieństwie do Charliego Chaplina włóczęgi, który w „*Dzisiejszych czasach*” stawał się ofiarą olbrzymich przemysłowych trybów, Pan Hulot uchodzi za mimowolnego dywersanta. Stąd też filmy Jacquesa Tati to przede wszystkim satyra na powierzchowność i sztuczność we współczesnym mu społeczeństwie: „*Playtime*” wykpiwa turystykę a zarazem nowoczesną architekturę, której użytkowy aspekt gdzieś zaginął. „*Mój wujaszek*” obnaża nowobogacką dbałość o pozory przy jednoczesnym braku gustu, a „*Wakacje pana Hulot*” rozwiewają złudzenie, że snobujący się rodacy są w stanie wyjść ze swych codziennych ról podczas urlopu. W opozycji do pędu mas, powściągliwa rebelia Pana Hulot to przede wszystkim oszczędność słów; milczenie tam gdzie panuje wrzawa.

Zainteresowanie twórczością Jacquesa Tati wraca falami. Obecnie za sprawą cyfrowego odrestaurowania „*Playtime*”, film ten doczekał się jakgdyby drugiej premiery, został wyświetlony chyba we wszystkich niezależnych kinach na całym świecie. Kilka miesięcy temu też, Criterion Collection dystrybutor dobrego kina wydał zestaw wszystkich filmów Jacquesa Tati na płytach dvd. Myślę, że dzięki temu przypomniano o geniuszu Jacques Tati i pozyskano jego nowych wielbicieli. Wielu reżyserów (i co ciekawe, wielu fotografów) nawet tak stylistycznie odmiennych, jak David Lynch, Woody Allen docenia twórczość francuskiego reżysera i cytują ją pośród źródeł inspiracji. „*Wakacje pana Hulot*” były ponoć ulubionym filmem wielkiego ponuraka, Ingmara Bergmana.

Filmy Jacquesa Tati można śmiało oglądać całą rodziną i należy wręcz powracać do nich najczęściej, jak tylko można, dlatego, że poprawiają humor. Po drugie, żeby tak naprawdę ogarnąć co się dzieje w każdym kadrze (a dzieje się naprawdę sporo) i docenić geniusz Jacquesa Tati zalecam przynajmniej dwukrotny seans, każdego z filmów. Ale ostrzegam, że raz obejrzany czy to „*Mój wujaszek*”, „*Wakacje...*” czy też „*Playtime*” grozi całkowitym i bezpowrotnym wessaniem do świata Pana Hulot.

Bardzo, bardzo polecam!

Joanna CHMIELEWSKA

Sztuka przez duże „S”

Mam tu na myśli wystawę malarstwa Olgi Boznańskiej w krakowskim Narodowym oraz Alessandro Mendiniego, mistrza włoskiego designu w stolicy Dolnego Śląska. Obie znakomite! Obie gorąco polecam, choć dotyczą różnych okresów i rodzajów twórczości artystycznej.

O malarstwie Boznańskiej pisałam dość obszernie w nr 3-4 w 2013 r., zatem zainteresowanych odsyłam do tego artykułu.

Wspomniałam o przeczytanej wówczas informacji dotyczącej wystawy, która ma być otwarta w 150. rocznicę jej urodzin oraz 75. śmierci, czyli na przełomie 2014 i 2015 r., a także o prośbie organizatorów do udostępniania obrazów i szkiców z prywatnych zbiorów. Właśnie trwa zapowiadana wtedy wystawa. Pokazuje 170 prac artystki zgromadzonych z ogromnym pietyzmem z kolekcji rodzinnych, a także z tak znanych miejsc jak Muzeum d'Orsay i Biblioteka Polska w Paryżu, Narodowa Galeria Sztuki we Lwowie, Galeria Ca'Pesaro w Wenecji czy The Polish Museum of America w Chicago.

Dzieła pogrupowano w działy, które pozwoliły na zestawienie najczęściej podejmowanych przez malarkę tematów. Są to: „Twórca i jego świat-autoportrety i sceny w pracowni”, „Malarka dzieci”, „Portrety”, „Portrety przedmiotów-martwe natury” i „Portrety miejsc-pejzaże”.

Mamy więc szansę nie tylko prześledzić trwającą ponad 50 lat twórczość Boznańskiej, ale także zastanowić się nad zmianami stylu i poznać inspiracje... Wyjątkową atrakcją jest też pokazanie kilku dzieł wielkich artystów, wypożyczonych ze znanych muzeów, które były bliskie artystce i wpłynęły na jej dokonania.

Możemy zachwycać się obrazami: Diego Velazqueza, Jamesa A. Whistlera, Edouarda Maneta i innych.

Przy tej okazji przypomina mi się zasłyszana anegdota o Oldze, której rodzina czasem podsyłała pieniądze na przyjazd z Paryża do Polski. Dziwiono się, dlaczego podróż trwa tak długo i jest taka kosztowna... Dopiero po fakcie malarka oświadczyła, że jechała przez Madryt, bo nie mogła się oprzeć kolejnemu spojrzeniu na ukochanego Velazqueza...

Świetnym zabiegiem organizatorów jest pokazanie kilku przykładów prac artystów, rówieśników Boznańskiej m. in. Anny Bilińskiej, Meli Muter, Józefa Pankiewicza, Jacka Malczewskiego czy Eugeniusza Żaka. Boznańska, której życie toczyło się w Krakowie, Monachium i Paryżu w kręgach artystycznej bohemy i elity intelektualnej wiele lat temu została zaszkladowana jako „szara malarka”, smutna i samotna. Krakowska wystawa podważa te schematy.

Jak każdy, mam swoje ulubione obrazy Olgi. Nie będę oryginalna dołączając do wielbicieli „Dziewczynki z chryzantemami” czy „Imienin babuni”, ale tak naprawdę najbardziej lubię obrazy z japońskimi elementami, tak modnymi na przełomie wieków czyli „Portret z japońską parasolką” z cudownymi czerwieniami czy „Martwą naturę z japońską laleczką”... Pod koniec XIX w. wielu artystów uległo oczarowaniu grafiką „kraju kwitnącej wiśni” i zastosowało w swoich dziełach swoistą stylizację, duże czyste plamy koloru i codzienne rekwizyty jak dzbanki do herbaty, wachlarze, suknie – kimona, japońskie parasolki itd. Boznańska też poddała się modzie, ale nie przejęła schematów. Inne jej martwe natury, zwłaszcza te z różami, są również zachwycające.

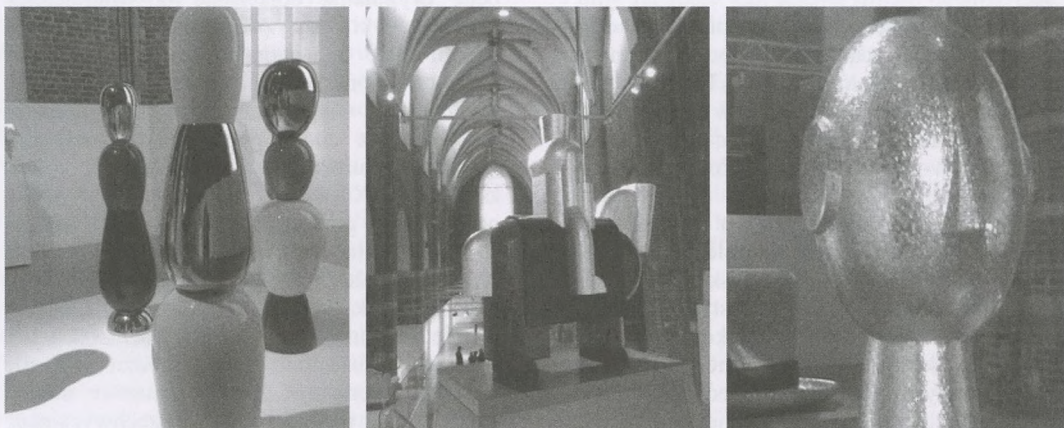
Wystawa w Krakowie kończy się pod koniec stycznia, a od 1 lutego przenosi się do Muzeum Narodowego w Warszawie, gdzie można będzie ją oglądać do maja. Gorąco namawiam również do skorzystania z rozległego programu edukacyjnego, oprowadzania kuratorskiego, spotkań z dziełem, warsztatów dla dzieci i dorosłych, których harmonogram znaleźć można na stronach internetowych muzeów. Warto odnotować też honorowy patronat małżonki Prezydenta RP, Pani Anny Komorowskiej, mamy przecież do czynienia z wystawą najwybitniejszej malarki polskiej przełomu XIX i XX w. Nieco krócej potrwa wystawa we Wrocławiu, bo tylko do 15 marca, ale moim zdaniem jest sporym wydarzeniem artystycznym i „z najwyższej półki”.

Mendini – maestro del Design to wielki projekt organizatorów – Akademii Sztuk Pięknych i Muzeum Architektury we Wrocławiu, którego kuratorką jest znakomita artystka projektantka, mieszkająca i pracująca w Mediolanie – Dorota Koziara. W tym miejscu muszę się przyznać do małej prywaty. Jest mi tym milej pisać o tej wystawie, gdyż dzięki Dorocie, mojej byłej uczennicy z czasów jej szkolnej edukacji w Liceum Plastycznym w Poznaniu, miałam przyjemność nie tylko zwiedzać Studio Mendini i oglądać rozmaite projekty, ale i poznać artystę należącego do najwybitniejszych w światowym designie, z którym kuratorka od wielu lat współpracuje.

Alessandro Mendini jest mediolańczykiem (ur.1931r.). Trudno przypisać mu jedną profesję, bo zajmuje się architekturą, projektowaniem i sztuką. Jest art. dyrektorem i konsultantem wielu branż przemysłu w firmach: Alessi, Philips, Cartier, Swatch, Hermes i innych. Jest członkiem honorowym i doktorem honoris causa kilku światowych uczelni artystycznych w tym od niedawna wrocławskiej ASP, a jego prace znajdują się w kolekcjach muzealnych i zbiorach prywatnych na całym świecie. W 1998 r. razem z bratem Francesco, znakomitym architektem utworzył Studio Mendini, które zaprojektowało wiele prestiżowych budowli w Europie, USA i Dalekim Wschodzie m.in. fabrykę Alessi i Museo del Casalingo w Omegni (Włochy), rewitalizację i projekty nowych linii metra w Neapolu, rewitalizację Stazione Termini w Rzymie, Hotel Villa Amista w Weronie, Torre del Paradiso w Hiroshimie (Japonia), Groningen Museum (Holandia) i wiele innych.

Alessandro ma specyficzne poczucie humoru, do poważnych projektów wprowadził „banal i kicz” przełamując tym samym nabożny stosunek do „bel design” i dążącej do perfekcji, estetycznej formy przedmiotu. Mendini jest prowokatorem, ale uwielbia tradycję. Często podkreśla swoją fascynację sztuką Gaudiego, Mendelsohna oraz Klimta czy Kokoschki. Wzorem jest dla niego twórczość malarza, kompozytora i pisarza Andrei De Chirico, sam chwytając za pióro, by oddać się krytyce artystycznej. Przez wiele lat

Prace Alessandro Mendiniego na wystawie w Muzeum Architektury we Wrocławiu



był redaktorem i wydawcą pism związanych z designem jak chociażby słynny Domus. Uprawia swoisty eklektyzm, czerpie z różnych stylów i dziedzin sztuki. Jak sam mówi: „Moja metoda projektowania polega na tym, że w każdym projekcie staram się zawrzeć jak najwięcej stylów, form i odnośników. Chodzi o zniesienie przynależności do konkretnego czasu i miejsca. Tak naprawdę interesuje mnie nie tylko samo projektowanie, lecz wyrażanie problemów projektowania i sztuki”.

Niemiecki krytyk Peter Weiss nazwał go osobowością krążącą między sztukami i dodał, że „mnogość innych dyscyplin, przewijających się w jego twórczości, ukazuje go jako wielkiego intelektualistę naszych czasów”.

Ja najbardziej lubię jego meble – rzeźby np. słynny fotel „Proust” czy drobne, zabawne przedmioty codziennego użytku – otwieracze, korkociągi, zegarki, lampy, amulety łączące

funkcje z urodą. 10 lat temu, w 2004 r. mogliśmy zobaczyć je w Poznaniu na wystawie w Muzeum Narodowym i Galerii Sztuki Poznańskiego Browaru, pierwszy raz w Europie środkowo-wschodniej...

Zakładając, że do Wrocławia jedzie się zaledwie 3 godziny, można szybko znaleźć się wśród obiektów designu światowego formatu zgromadzonych w starych, klasztornych murach Muzeum Architektury oraz Galerii ASP.

Urszula ŁUKOMSKA
fot. zbiory autorki

Autorka (od lewej) na wystawie Olgi Boznańskiej w Krakowie



Dalszy ciąg zapisków z letnich podróży

Uwielbiam podróżować! Jestem turystką tzw. kwalifikowaną. Zwiedzam głównie miejsca z ciekawymi muzeami, galeriami lub interesującą architekturą. Nie znaczy to, że nie poruszają mnie cuda natury, ale głównie pasjonują twory ludzkiego geniuszu... Pewnie dlatego najbardziej lubię Włochy, bo tam niemalże każda miejscowość ma nieodparty urok starych uliczek, malowniczych kościółków z pięknymi freskami i rzeźbami, cudownych placyków z pomarańczowymi drzewkami i palmami czy górujących zamków... Gdy myślę o Włoszech, zaraz widzę najpiękniejszy florencki renesans tak doskonały w proporcjach i tysiące obrazów, które dane mi było zobaczyć w Uffizi, Pinakotece Breria, Gallerii dell' Academia czy Muzeach Watykańskich...

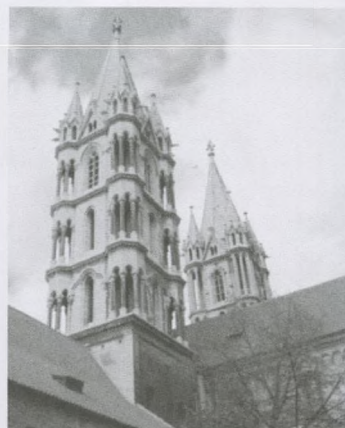
Po drodze też jest ciekawie. W Niemczech zaskakują nas fantastyczne gotyckie katedry i o nich teraz słów kilka... Nie przepadam za gotykiem ceglanym, podziwiam i oczu oderwać nie mogę od wspaniałych kamiennych koronek

gotyku kamiennego. Jadąc z Berlina na południe warto zobaczyć kilka, ale mając ograniczenia czasowe, skupić się przynajmniej na dwóch: katedrze w Naumburgu i Regensburgu.

Do pierwszej zjeżdża się kilkanaście kilometrów z A9, przez Regensburg prowadzi droga równoległa do tejże, po czym wraca się z powrotem na główną blisko Monachium. Te geograficzne wstawki dla podróżujących samochodem i lubiących zwiedzanie. Oba miasta są urokliwe i pełne historycznych zabytków, oba też dysponują niezłą bazą niedrogich hoteli, więc świetnie się tu zatrzymać.

Naumburg jest niedużym miastem Saksonii-Anhalt leżącym na południe od Halle /Salle/. Od 968 r. był siedzibą biskupa. W 1021r. wybudowano klasztor i obok trójnawową z transeptem bazylikę katedralną pod wezwaniem św. Piotra i Pawła z dwoma chórami. Architektem i autorem fenomenalnych rzeźb był nieznany nam z nazwiska twórca nazwany Mistrzem Naumburskim. Cykl pasyjny i Grupa Ukrzyżowania należą do

Śmiejąca się Regelinda i Uta z katedry w Naumburgu





Katedra w Ratyzbonie

najciekawszych rzeźb doby Średniowiecza w Niemczech, ale uwagę zwiedzających przykuwają postaci dobrodziejów kościoła – margrabiego Miśni Ekkeharda i jego pięknej żony Uty oraz jego młodszego brata Hermana i ślicznej, czarującej Regelindy znanej jako „śmiejąca się Polka” – Die lächelinde Polin.

Jest to jedno z niewielu powszechnie znanych poloników. Regelinda /ok.989-1030/ była Piastówną, drugą córką króla Bolesława Chrobrego i jego trzeciej żony Emnildy. Jej braćmi byli książęta Mieszko /późniejszy król Mieszko II/ i Otton. O jej życiu wiemy niewiele, w niemieckich kronikach figuruje jako polska księżniczka, a później margrabina miśnieńska, ale jej naturalnej wielkości postać w katedrze cieszy się wielką popularnością. Może dlatego, że piękniejsza Niemka ma dumną, wyniosłą minę osoby władczej, a szwagierka urocą i przyjazną twarzą z dołkami w policzkach i nader sympatycznie się uśmiecha...

W Naumburgu znajduje się dom Friedricha Nietzschego jednego z największych filozofów XX w. Ratyzbona /Regensburg/ jest jednym z najstarszych miast niemieckich, zbudowanych na miejscu warownej osady jeszcze przez Rzymian ok. 179 r. za panowania cesarza Marka Aureliusza. Do dziś zachował się piękny most na Dunaju – Kamienny Most wpisany razem ze Starym Miastem na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO w 2006 r. Miasto ma piękną panoramę z romańskimi wieżami starych kościołów i majestatyczną sylwetką gotyckiej katedry, które najlepiej podziwiać z przeciwległego brzegu rzeki.

Katedra w Ratyzbonie pod wezwaniem św. Piotra jest imponująca, podobna do białych katedr francuskich, której zachodnia fasada cała w gotyckich kamiennych koronkach jest urzekająco piękna i nie ma sobie równych w całej Bawarii. Nadmienić tu należy, że miasto było pierwszą historyczną stolicą Bawarczyków, a św. Bonifacy powołał tu już w 739 r. pierwsze biskupstwo. Przez kolejne stulecia ciągle coś w kościele dobudowywano, łącznie z kopułą nad transeptem i barokowymi kaplicami, ale w XIX w., zgodnie z romantyczną wizją króla Ludwika I, katedrę regotyżowano. Poddano ją „puryfikacji”, odrzucono wszystkie przebudowy po okresie średniowiecza, kopułę rozebrano, dołożono gotyckie sklepienia krzyżowo-żebrowe... Ostateczną więc datę zakończenia budowy przypisuje się na rok 1872.

Dzisiaj jest jednorodna i „elegancka” jeśli tak można określić obiekt sakralny. A na koniec jeszcze ciekawostka: niektórzy historycy uważają, że w ratybońskiej katedrze mógł się odbyć chrzest Mieszka, tu mieściło się najbliższe biskupstwo i niosła sława św. Bonifacego, zatem było to miejsce znane i doceniane w Rzymie. Nigdzie nie doczytałam się, niestety, by w niemieckich kronikach istniały na ten temat wzmianki. Zadumać się nad tym oczywiście można, podziwiając kunszt budowniczych średniowiecznych katedr...

Urszula ŁUKOMSKA
fot. zbiory autorki

Gdzie żyć?

Okiem belfra

Do wielu refleksji skłaniają mnie lekcje w klasach maturalnych. Spotkania z młodymi ludźmi stojącymi u progu dorosłości są okazją do wielu ciekawych rozmów. Świat widziany z ich perspektywy to czasem wielkie zaskoczenie. Z jednej strony to jeszcze dzieci, które kochają dobrą zabawę, są skore do żartów, czasem nie mają ochoty na naukę. Z drugiej strony większość z tych młodych ludzi podejmuje już pracę zawodową – wieczorami, weekendami pracują dorywczo lub bardzo systematycznie. Okazują się obowiązkowi, sumienni i odpowiedzialni. Myślą o tym, co przyniesie przyszłość. Martwią się nie tylko maturą, czy egzaminem zawodowym, ale przede wszystkim tym, co będą robić, gdy skończy się beztrudny czas nauki. Są tacy, którzy marzą o studiach dziennych i robią wszystko, by to marzenie spełnić. Ale jest bardzo wielu maturzystów, którzy wiedzą, że dorosłe życie na własny rachunek muszą zacząć jak najszybciej. Ci młodzi ludzie już dziś planują połączenie studiowania z pracą. I tu rodzą się wielkie obawy. Czy znajdą pracę? Czy pensja wystarczy, by żyć i uczyć się? I jaka to będzie praca – czy pozwoli zrealizować ambicje, pasje i marzenia? Jakie perspektywy stoją dziś przed młodymi Polakami? Czy damy im szansę rozwinąć skrzydła?

Wielu z moich uczniów mówi już dziś, że jedyną perspektywą dla młodego człowieka w Polsce jest wyjazd za granicę. Mówią o tym nie z nadzieją i radością, wierząc, że oznacza to nowe wyzwania, przygody i doświadczenia. Mówią o tym z goryczą, smutkiem, a czasem sarkazmem, który w tak młodych ustach brzmi bardzo nienaturalnie. Złoszczą się i smućą, że kraj, w którym dorastali nie pozwala im wierzyć w swoje możliwości. Marzą o tym, by był to kraj, w którym panuje stabilizacja, władza troszczy się o obywatela i uczciwie wypełnia swe obowiązki. Młodzież wypowiada się o polityce i politykach

z niesmakiem i oburzeniem. Nie wierzą w obietnice i programy wyborcze. Chcą konkretnego działania. Widzą swych rodziców, którzy obijają się o drzwi gabinetów lekarskich, nie są w stanie odłożyć na godną starość i walczą z urzędniczą znieczulicą. I właśnie ci młodzi ludzie chcą innego życia. Nie ma w nich jednak wiary w to, że w Polsce można coś zmienić. Brak im chęci do walki o lepszą rzeczywistość dla siebie i swoich rodzin. Widzą tylko jedno rozwiązanie – wyjechać i pracować za granicą. Ktoś powie – na zmywaku. I na to mają gotową odpowiedź – na zmywaku, ale z perspektywą, że ten, kto ciężko pracuje, może pójść dalej.

Trudno mi słuchać tych argumentów, bo wiem, że w wielu kwestiach moi uczniowie mają rację. Smuci mnie fakt, że wielu wartościowych ludzi wyjedzie, a stracimy na tym wszyscy. Tylko jak ich przekonać, że można zmieniać świat, w którym żyjemy? Czy mówić o patriotyzmie? Czy uprzedzać, że im dalej od rodzinnego domu, tym większa samotność, tęsknota? Czy dawać nadzieję, że i u nas będzie lepiej? Dobrze byłoby mieć w zanadrzu silne argumenty – programy dla młodych, projekty, korzystne rozwiązania podatkowe.... Niech będzie to nasze noworoczne życzenie....

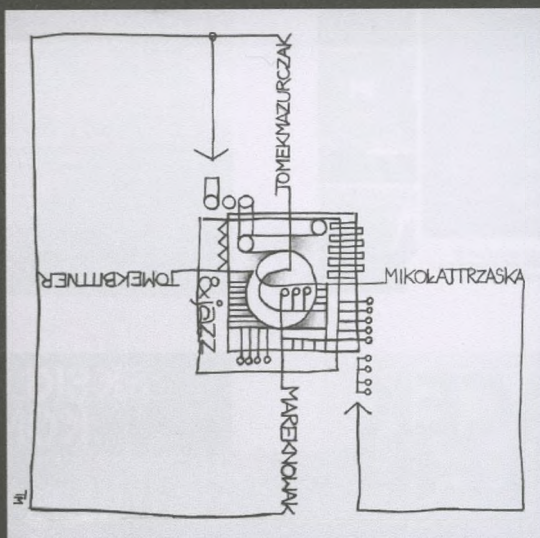
Stojąc przy tablicy, omawiając kolejne lektury, staram się zaszczyć w młodych sercach i umysłach wiarę, że świat należy do młodych. To od nich zależy przyszłość. To oni mają siłę do walki. To oni mogą budować nową, lepszą rzeczywistość. W młodość wpisane są bunt, chęć zmian, siła do walki i wiara, że będzie ona zwycięska. Adam Mickiewicz pisał „Młodości! Dodaj mi skrzydła!” – nie pozwólmy tej młodości odfrunąć zbyt daleko.... Niech rozwija skrzydła tu – blisko, na polskiej ziemi.

Katarzyna GRZEGORCZYK

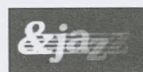


Śremski Ośrodek Kultury

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel. 61 2835904, fax 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl



SPEKTAKŁ MUZYCZNY MIKOŁAJ TRZASKA & JAZZ
KINOTEATR SŁONKO 28.01.2015 GODZINA 19.00
ŚREMSKI OŚRODEK KULTURY
PRELUDIUM AKCJI GRAMY Z NAJLEPSZYMI
BILETY: 30 zł - dorośli, 15 zł - młodzież
REZERWACJE W ŚOK LUB POD NR TEL: 61 28 35 904



Akcja Zima 2015
ARTYSTYCZNE
FERIE Z ŚÓK

TYDZIEŃ PIERWSZY
 16-20 lutego

Szkoła Tańca
 prowadzi Joanna Koskowska, stylów: hip-hop, old school i new school, new age, videoclip, dance, twerking i altro
 3 grupy wiekowe

Kolorowa Poczekałnia
 warsztaty artystyczne dla dzieci

Teatr dla dzieci
 "ZIOTUŁKOŚY BUNIKU" na podst.
 "Małego Księcia" Antoinette de Saint-Exupéry
 BŁYN SPECTAKLE - KINOTEATR "ŚLONKO"

TYDZIEŃ DRUGI
 23-27 lutego

Warsztaty fotograficzne
 Żabiński & Szolek
 zajęcia w plenerze i nie tylko

Rysunek i grafika
 artystyczna
 artysta plastyczny Marek Prosecki

Kolorowa Poczekałnia
 warsztaty artystyczne dla dzieci

zapisy w SOK, tel. 61 28 35 904 / każde miejsce ograniczone
 (konieczna wcześniejsza rezerwacja miejsca)



Akcja Zima 2015

KINO

PINGWINY Z MADAGASKARU
 Animacja, Familijny, Komedia, Przygodowy,
 prod. USA, 2014, 92 min.
 17.02. godz. 10:00 2D; 13:00 2D; 16:00 3D
 19.02. godz. 10:00 2D; 13:00 3D; 16:00 2D

NOC W MUZEUM:
TAJEMNICA GROBOWCA
 Familijny, Fantasy, Komedia,
 prod. USA, Wielka Brytania, 2014, 97 min.
 19.02. godz. 19:00 2D

BARANEK SHAUN
 Animacja, Familijny, Przygodowy,
 prod. Francja, Wielka Brytania, 2015, 85 min.
 24.02. godz. 10:00 2D; 13:00 2D; 16:00 2D
 26.02. godz. 10:00 2D; 13:00 2D; 16:00 2D

SIÓDMY SYN
 Familijny, Fantasy, Przygodowy, prod. Chiny, Kanada,
 USA, Wielka Brytania, 2014, 104 min.
 24.02. godz. 19:00 2D
 26.02. godz. 19:00 2D

W 50% dofinansowano z budżetu Gminy Śrem.
 Bilety na seanse 2D w cenie 6 zł, seanse 3D - 8 zł, okulary 2,50 zł
 Promocja dotyczy tylko dzieci i młodzieży z Gminy Śrem.
 Bilety dla osób dorosłych w normalnych cenach.



śremski ośrodek kultury
zaprasza:

JACEK
SILSKI
KONCERT

15.02.2015, godz. 16:00, HALA BAZAR
 bilety: 40 zł

rezerwacje i odbiór biletów w SOK
 lub pod nr 61 28 35 904

www.sok.srem.pl

EKSKLUZYWNY KONCERT

śremski ośrodek kultury

PATRYK PIŁASIEWICZ

GRIT ENSEMBLE

GRAMY Z NAJLEPSZYMI

CAMPING HILL

KINOTEATR "ŚLONKO"

5 MARCA 2015r.
 godz. 19:00
 BILETY: 30 zł / 15 zł

REZERWACJE I ODBIÓR BILETÓW
 W SOK LUB POD NR 61 28 35 904
 WWW.SOK.SREM.PL



Kalina Jędrusik

pasjonaci

OZALIC OD ZAPOMNIENIA
SPOTKANIE XXIV

12 LUTEGO 2015
GODZ. 17:00 KINOTEATR SŁONKO

W PROGRAMIE M.I.N.

- * białe kruki czarnych krązków
- * spotkanie moderuje Zbigniew Hoppa
- * materiały archiwalne

WSTĘP WOLNY
ZAPRASZAMY

Śremski Ośrodek Kultury

pasjonaci **25**
OZALIC OD ZAPOMNIENIA
spotkanie XXV
pamięci
Czerwono Czarnych

Helena Majzarlec

Kasia Sobczyk

Karl Stank

Jacek Lech

**19 MARCA 2015**

GODZ. 17:00 KINOTEATR SŁONKO

W PROGRAMIE M.I.N.

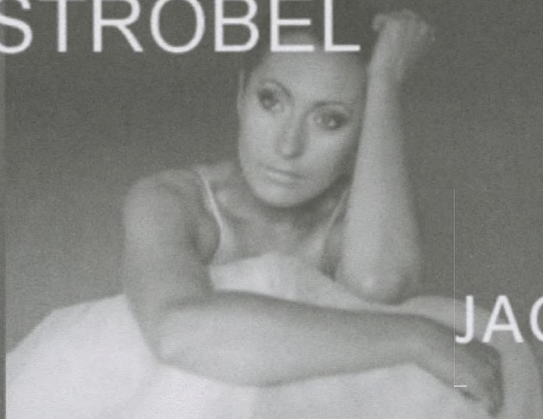
- * białe kruki czarnych krązków
- * spotkanie moderuje Zbigniew Hoppa
- * materiały archiwalne

wstęp wolny

Śremski Ośrodek Kultury

ZAPRASZAMY

WOŁEK **STROBEL**

**26 marca g. 20.00**

KINOTEATR „SŁONKO”

Zapraszamy na KONCERT

„TRZEBA MARZYĆ”

Śremski
ośrodek
kultury

JAGODZIŃSKI
STANKIEWICZ

KOFI TAN

Nowe miejsce śremskiej biblioteki

Śremska biblioteka kilka razy zmieniała swoją siedzibę oraz nazwę. Po wojnie zaczęła funkcjonować w roku 1947, jako Biblioteka Miejska. Podstawy formalno-prawne do jej powołania stworzył dekret z 1946 roku o bibliotekach i zbiorach bibliotecznych. W styczniu 1948 roku utworzona została Biblioteka Powiatowa, a w marcu 1956 roku połączono ją z Biblioteką Miejską pod nazwą Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Śremie. Biblioteki mieściły się w ratuszu oraz pomieszczeniach kamienic przy rynku.

Po blisko 30 latach, w styczniu 1974 roku, instytucja doczekała się samodzielnej siedziby w

budynku przy moście (ul. Kilińskiego 2). W roku następnym powstała filia biblioteki na Jezioranach. Zmieniona została też nazwa na: Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy. W 1986 roku nadano bibliotece imię Heliodora Święcickiego i pełna nazwa instytucji brzmiała: Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. Heliodora Święcickiego w Śremie.

Z początkiem 2015 roku biblioteka rozpoczęła nowy rozdział w swojej historii.

Po zakończeniu modernizacji i wyposażeniu Collegium Heliodora Święcickiego (Ośrodek Zamiejscowy UAM) na nową siedzibę biblioteki instytucja doczekała się lokalu spełniającego





współczesne standardy biblioteczne. Środki na inwestycję pozyskano z rządowego Programu Wieloletniego Kultura+ Priorytet „Biblioteka+ Infrastruktura Bibliotek” finansowanego przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (1.875.000 zł) oraz budżetu gminy Śrem (150.000 zł). Biblioteka stała się też właścicielem nieruchomości. Po adaptacji i wyposażeniu budynku oraz zagospodarowaniu terenu obiekt zyskał nowoczesny wygląd zewnętrzny. Pomieszczenia przystosowano do pracy wszystkich działów biblioteki; powstały oddzielne wypożyczalnie dla dzieci, młodzieży i dorosłych, mediатеka, pracownia komputerowa, sala konferencyjno-wykładowa, salka animacji, magazyny, pomieszczenia socjalne.

Celem zadania było wzmocnienie potencjału i roli śremskiej biblioteki, przekształcenie jej w nowoczesne centrum dostępu do wiedzy oraz ośrodek życia społecznego. Zamierzenia te zostaną w pełni zrealizowane poprzez poszerze-

nie usług bibliotecznych w oparciu o nowoczesne media, rozwój działalności kulturalnej oraz skierowanie nowej oferty programowej dla dzieci, młodzieży i dorosłych, co przyczynić się ma do zwiększenia liczby osób korzystających z biblioteki. Biblioteka ubiegać się będzie o nadanie Certyfikatu Biblioteka+. Zmieniona zostanie nazwa instytucji, która zgodnie z nadanym nowym statutem nazywać się będzie Biblioteka Publiczna im. Heliodora Święcińskiego w Śremie. Adres: ul. Grunwaldzka 10, 63-100 Śrem.

Do korzystania z zasobów biblioteki zapraszamy od marca 2015 roku.

Jerzy KONDRAS
fot. zbiory biblioteki

SZANOWNI CZYTELNICY!

Biblioteka Publiczna w Śremie informuje, że z końcem roku 2014 zakończone zostały prace adaptacyjne i modernizacyjne w siedzibie nowej biblioteki przy ul. Grunwaldzkiej 10. W styczniu i lutym trwać będzie przenoszenie i łączenie zbiorów biblioteki głównej przy ul. Kilińskiego oraz filii z osiedla Jeziorany. Część zbiorów pozostanie jednak w jednym pomieszczeniu w bibliotece przy ul. Kilińskiego, które funkcjonować będzie jako filia biblioteki „Przy moście”. Łączenie i przenoszenie książek wiąże się z należytą selekcją oraz koniecznymi zmianami w komputerowym systemie katalogowym, dlatego na proces ten przeznaczono ok. półtora

miesiąca. Równocześnie informujemy, że za książki przetrzymane do końca lutego i zwrócone w nowej siedzibie biblioteki nie będą pobierane regulaminowe opłaty. Wszystkich Czytelników uprzejmie prosimy o cierpliwość i wyrozumiałość!

Zapraszamy do korzystania ze zbiorów filii wiejskich w Błociszewie, Pyszącej, Niestabinie i Wyrzece.

MOJEHOBBY

3 grudnia 2014 – w bibliotece przy ul. Okulickiego klub „Moje hobby” gościł uczennice wraz z panią Elżbietą Lachendro ze Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Nochowie.





Panie z klubu pochwałyły się swoimi umiejętnościami, a następnie nauczyły dziewczęta samodzielnie wykonać kartki metodą quillingu (technika papieroplastyki polegająca na tworzeniu ozdób z wąskich pasków papieru zwiniętych w kształt sprężyny spiralnej i odpowiednio uformowanych). Spotkania z cyklu „Moje hobby” odbywają się w bibliotece od 10 lat.

MIKOŁAJKI POETYCKIE

10 grudnia 2014 – w Klubie Wojskowym w Śremie odbyły się Mikołajki Poetyckie, będące podsumowaniem IX KONKURSU JEDNEGO WIERSZA oraz promocją tomiku poezji *Takie sobie pisanie...* Komisja konkursowa pod przewodnictwem Niny Szmyt, nagrodziła i wyróżniła 20 autorów w trzech kategoriach (szkoły podstawowe, szkoły gimnazjalne i szkoły ponadgimnazjalne). Laureaci prezentowali swoje wiersze w obecności licznie przybyłych rodziców, rodzeństwa i nauczycieli. Wieczór nastrojowo dopełniły występy uczniów Katolickiej Szkoły Muzycznej: Jana Młynarza (trąbka) i Heleny Golimowskiej (skrzypce).

DYSKUSYJNY KLUB KSIAŻKI

17 grudnia 2014 – członków Dyskusyjnego Klubu Książki zajęła rozmowa na temat opowiadań Alice Munro zebranych w tomie zatytułowanym „Miłość dobrej kobiety”.

SPOTKANIA WIGILIJNE W WIEJSKICH FILIACH BIBLIOTEKI

18-21 grudnia 2014 – w okresie przedświątecznym rady sołeckie, przy współpra-

cy z filiami bibliotecznymi, zorganizowały dla mieszkańców wsi tradycyjne spotkania wigilijne. Odbyły się one: 18 grudnia – w Pyszczej, 19 grudnia – w Błociszewie, 20 grudnia – w Niestabinie, 21 grudnia – w Wyrcze.

W JEROZOLIMIE I BETLEJEM

18 grudnia 2014 – w Klubie Relax (gościnie) odbyło się ostatnie w 2014 roku spotkanie słuchaczy Uniwersytetu Ludzi Ciekawych Świat@. Gościliśmy po raz kolejny niezależnego globtrotera Krzysztofa Kryżę, który powrócił z podróży po Ziemi Świętej. Wykład o Jerozolimie i Betlejem był drugą częścią cyklu podróżnika zatytułowanego „Moja podróż po Ziemi Świętej”. Na trzecią część zapraszamy w ostatni czwartek marca do nowej biblioteki przy ul. Grunwaldzkiej 10.

MALUCHEM PRZEZ AFRYKĘ Z ARKADYM FIEDLEREM

Biblioteka Publiczna w Śremie zaprasza na 99. wykład w Uniwersytecie Ludzi Ciekawych Świat@. Słuchacze spotkają się z Arkadym Pawłem Fiedlerem (wnuk sławnego podróżnika i pisarza), który niedawno powrócił z afrykańskiej wyprawy fiattem 126p., przejeżdżając przez takie kraje jak: Egipt, Sudan, Etiopię, Kenię, Ugandę, Rwandę, Tanzanię, Malawi, Zambię, Botswanę, Namibię i RPA. Niesamowita podróż po afrykańskich bezdrożach liczyła 17 tysięcy kilometrów, a jej pokonanie zajęło podróżnikowi ok. 3,5 miesiąca. Spotkanie z Arkadym Pawłem Fiedlerem odbędzie się 29 stycznia 2015 roku o godz. 18.15 w Klubie Relax. Zapraszamy! Wstęp wolny!

Uniwersytet
ludzi ciekawych świat@

zapraszamy na 99 wykład

29 stycznia 2015, g. 18.15
gościnie w KLUBIE RELAX
temat:

Fiatem 126p
przez Afrykę

wykładowca:
Arkady Paweł Fiedler





Bohdan KACZMAREK

Artysta malarz

Gazeta Śremska

siedziba redakcji - Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 61 2835938
e-mail: muzeum@srem.pl www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Fotografia na okładce:

Fragment obrazu Bohdana Kaczmarka

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Barbara JAHNS (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korektorka)

Projekt okładki i układu typograficznego:

Patrycja ŁUKOMSKA

Okładka:

Aranżacja: - Szymon Majewski

Skład i druk:

DRUKARNIA TOMCZAK Ewa Osiewicz
tel. 61 2841208 www.drukarniasrem.pl



ul. Poznańska
FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW MUZEUM ŚREMSKIEGO

DOKUMENTY.



FOTOGRAFIA WSÓŁCZESNA
AUTOR: SZYMON MAJEWSKI



www.kamilaszwalbe.com

fot. Kamila Szwalbe

Roxana Tutaj